



Paul M. Levitt

Fryzjer Stalina

Fascynujący melanz *Roku 1984* Orwella i *Paragrafu 22* Hellera.
„The Washington Post”

FRONDA

Fryzjer Stalina

Paul M. Levitt

Fryzjer Stalina

Przełożyła z angielskiego
Grażyna Waluga

FRONDA

Tytuł oryginału

Stalin's Barber

Okładka

Radosław Krawczyk

Redaktor prowadzący

Bartłomiej Zborski

Redakcja i korekta

Hanna Śmierzyńska

Skład i łamanie

TEKST Projekt, Łódź

First published in the United States by Taylor Trade Publishing,
Lanham, Maryland U.S.A. Translated and published with permission.
All rights reserved.

Copyright for the Polish translation © by Grażyna Waluga

Copyright for the Polish edition © by Fronda PL, Sp. z o.o.

ISBN 978-83-64095-19-1

Wydawca

FronDA PL, Sp. z o.o.

ul. Łopuszańska 32

02-220 Warszawa

Tel. 22 836 54 44, 877 37 35

Fax. 22 877 37 34

e-mail: fronda@fronda.pl

www.wydawnictwofronda.pl

www.facebook.com/FronDAWydawnictwo

Lutherowi Wilsonowi

WĄSY STALINA

W holdzie Osipowi Mandelsztamowi

W Warszawie nieopodal Grobu
Nieznanego Żołnierza,
Na placu bez drzew
Stała niegdyś chmurna

Statua Feliksa Dzierżyńskiego,
Założyciela Czeka,
Bolszewickiej bezpieki.
Przezywali go „Krwawy Felek”.

Przed odsłonięciem
Ktoś wymalował farbą
Ręce pomnika na czerwono.
Gdy pociągnięto za sznurki,

Dygnitarze zamarli z wrażenia:
Krew jego ofiar
Wydawała się skapywać
Z rąk Krwawego Felka.

Mówca na podium
Zaczął się jękać.
Orkiestra wojskowa
Zagrała akord i umilkła;

I niepewnie znów zaczęła grać.
W rytm jękającej się tuby
Zaczęto wciągać zasłonę.

Pięćdziesiąt lat później dziesięć tysięcy
Ludzi tłoczyło się na placu,
By oglądać obalenie
Pomnika masowego mordercy.

*

Moja krewna Ewa opowiada historię
Kolejnej obalonej ikony:
Wielkiego pomnika Stalina,
Największego na świecie.

Większy niż Statua Wolności
Dyktator brukał niebo
U spływu dwóch wielkich rzek:
Wołgi i Donu –

Gdy z „wyrazem zimnego rozkazu”¹
Przyglądał się głodującej
Ukrainie. Ten dziesięciopiętrowy
Piedestał nadal stoi.

Stalin został zrzucony do wody –
Wystarczająco płytkiej, jak powiadają,
Aby z płynącej łodzi zobaczyć
Jego olbrzymią twarz.

Ewa była na takiej łodzi:
„Z miejsca, w którym stałam,
Dostrzegłam tylko przelotnie
Wąsy Stalina”.

Zaśmiała się. Zapewne opowiadała
Tę historię tysiące razy.
Siedzimy uśmiechnięci wokół stołu,
Popijając głogowe wino domowej roboty.

Wąsy Stalina.
Pusty piedestał
Nadal stoi.

Ioanna Warwick

¹ To cytat z wiersza „Ozymandyas” angielskiego poety Percy’ego Bysshe Shelleya (1792–1822), tu w tłumaczeniu Adama Asnyka. Wszystkie przypisy w książce pochodzą od tłumaczki.

SPIS TREŚCI

Podziękowania	11
---------------------	----

CZĘŚĆ I

Wygnanie	17
Rodzinne sekrety	36
Czystka w partii	53
List	80
Josif Wissarionowicz Dżugaszwili	111
Do Moskwy, do Moskwy, do Moskwy!	143
W Woroneżu – mieście budowniczego Piotra i zbuntowanych poetów	167
W najświętszym i dostatnim państwie rzymskim.....	198
W tym jest szaleństwo	230
Tylko bezlitośni	253
Statystyki	280

CZĘŚĆ II

Polska Pelagia Pawła	305
Ucieczka z raju	336
Nadęty fryzjerzyna	353
Anna na krawędzi	370
Niech uciekną niewinni	396
Najgorsze cięcie.....	417
Na Dworzec Fiński	438
<i>Lista Razana</i>	473
<i>Notatki Anny</i>	477
<i>Objaśnienia autora</i>	478

PODZIĘKOWANIA

Jak matrioszka, skończona forma powieści kryje w sobie inne postaci. Zatem zacznijmy je odkrywać. Jestem szczególnie zobowiązany Kathryn Barth i Robertowi Hohlfelderowi, gospodarzom bożonarodzeniowego przyjęcia, w czasie którego Bob opisał podróż do Stambułu oraz swoją pierwszą i ostatnią wyprawę do tureckiego fryzjera. To jego barwna opowieść zasiała ziarno, z którego narodziła się ta historia o fryzjerze i jego golarskim talencie. Za cenne sugestie dziękuję Peterowi Krachtowi i anonimowemu czytelnikowi z Verso Books, którzy jako pierwsi przeczytali wstępną wersję rękopisu. Moi koledzy Elissa Guralnick i Tim Lyons podzielili się rozdziałami i, co nie dziwi w świetle ich zdolności krytycznych, poradzili mi, bym nieco poprawił strukturę książki. Michael Glueck, profesjonalny pisarz, spędził dzień na plaży z rękopisem i wrócił nie tylko z opalenizną, lecz również z kilkoma celnymi uwagami, które zaowocowały dalszymi korektami. Niemniej spośród wszystkich stylistycznych porad, jakie otrzymałem, żadna nie zaćmi uwag mojej koleżanki Victorii Tuttle, wybitnej pisarki.

W przypadku każdej powieści historycznej autor zawsze stara się zrównoważyć fakty i zmyślenia. Nie mając pojęcia, do kogo mógłbym się zwrócić po ocenę rzetelności mojej wiedzy historycznej, poprosiłem swojego przyjaciela Alana Walda, wybitnego profesora University of Michigan, o wskazanie takiej osoby. Polecił mi Susan Weissman, profesor nauk politycznych w Saint Mary's College of California. Suzi, autorka wielu książek, prowadzi cotygodniowe audycje w radiu KPFK w Los Angeles i pisze o lewicowej opo-

cji. Przeczytawszy rękopis, przysłała mi listę poprawek, zresztą razem ze zjadliwą opinią czytelnicy. Jej pomoc trudno byłoby przecenić. Jest bezcenną perłą.

Wszyscy pisarze powinni mieć tyle szczęścia, co ja, jeśli chodzi o wsparcie moralne i techniczne. Moja córka, Andrea Stein, i jej mąż Stefan byli przy moim stole zawsze, kiedy ich potrzebowałem. Mój syn Scot, jego żona Erica, ich córka Amy i syn Mathew służyli mi nieocenioną pomocą. Moja żona Nancy nigdy, ani razu, nie poskarżyła się na moje zmienne humory czy nieobecność w domu. Moja siostra Sandra wybaczyła mi wycofanie się z życia rodzinnego lata temu.

Irlandzki powieściopisarz Frank Delaney zasługuje na oddzielny akapit. To się nazywa życzliwość osób obcych! Zwykły obiad, który przerodził się w wymianę e-maili i lekturę rękopisu, dał początek trwałej przyjaźni. Jego rady, nieustrudzone wysiłki zmierzające do opublikowania tej książki oraz nieustająca szczodrość były miarą życzliwości, z jaką nigdy wcześniej się nie spotkałem.

Za pomoc w powstaniu i przygotowaniu tej książki jestem wdzięczny Jehanne Schweitzer, starszej redaktor prowadzącej w wydawnictwie Rowman & Littlefield, za jej wnikliwą pracę; Gene'owi Margaritondo za jego bezbłędną redakcję i twórcze uwagi. Jego biegle opanowanie języka angielskiego było onieśmiałające, dlatego wszelkie błędy gramatyczne czy stylistyczne potknięcia są wynikiem moich własnych ułomności. Za staranną korektę dziękuję Lillii Gajewski i A.J. Kazlouski.

Biorąc pod uwagę stale malejące grono czytelnicy i nader szczupłą liczbę wydawnictw chętnych publikować literaturę piękną, choćby i historyczną, pisarze coraz częściej potrzebują jakiejś formy finansowego wsparcia, aby pokryć koszty druku. Miałem wyjątkowe szczęście otrzymać takie wsparcie od Philipa DiStefano, rektora Uniwersytetu Kolorado w Boulder; Russella Moore'a, protektora Uniwersytetu Kolorado w Boulder; oraz The Kayden Research Grant Committee przy Uniwersytecie Kolorado w Boulder.

Odwagę opublikowania tej książki miała jedna osoba, Rick Rinehart. Jemu mówię: dziękuję.

*

Jako że prawdziwe jest stwierdzenie, iż każde dzieło sztuki stanowi owoc współpracy i że stoimy na barkach olbrzymów, nie mogę

nie wymienić autorów i prac, wobec których mam szczególnie długą wdzięczności.

Źródła:

- Anna Achmatowa, *Poezje wybrane*
Izaak Babel, *Opowiadania*
Andriej Bieły, *Petersburg*
T.J. Binyon, *Puszkina. Biografia*
Bertolt Brecht, *Matka Courage i jej dzieci*
Frederick Buechner, *Godric*
Michaił Bułhakow, *Mistrz i Małgorzata; Biała gwardia; Psie serce*
Iwan Bunin, *Pan z San Francisco*
Philip Cannistraro, Brian R. Sullivan, *Druga kobieta Duce. Nieopowiedziana historia Margherity Sarfatti, żydowskiej kochanki Mussoliniego*
Alfred Edward Chamot (tłum.), *Wybrane opowiadania rosyjskie*
Antoni Czechow, *Agrest; Sala nr 6*
Robert Edwards, *Wojna zimowa: Inwazja Rosji na Finlandię, 1939–1940*
Nikołaj Erdman, *Samobójstwo*
Merle Fainsod, *Jak rządzona jest Rosja*
Orlando Figes, *Tragedia narodu; Taniec Nataszy; Szepty*
Sheila Fitzpatrick, *Życie codzienne w początkach Rosji Sowieckiej*
Varian Fry, *Poddanie na żądanie*
Wsiewołod Garszyn, *Czerwony kwiat*
Eugenia Ginzburg, *Stroma ściana*
Nikołaj Gogol, *Płaszcz*
Iwan Gonczarow, *Oblomow*
Maksym Gorki, *Szkice i opowiadania*
Wasilij Grossman, *Życie i los*
O. Henry (William Sydney Porter), *Okup czerwonego wodza*
Ilja Ilf, Jewgienij Pietrow, *Dwanaście krzesel*
Amy Knight, *Kto zabił Kirowa?*
Arthur Koestler, *Ciemność w południe*
Walter Kriwicki, *Byłem agentem Stalina*
Natalia Kuziakina, *Teatr w obozie Sołowki*
Michaił Lermontow, *Bohater naszych czasów*
Nadieżda Mandelsztam, *Nadzieja w beznadziei*
Osip Mandelsztam, *Wiersze wybrane*
Tomasz Mann, *Mario i czarodziej*

Włodzimierz Majakowski, *Pluskwa*
Simon Sebag Montefiore, *Stalin. Dwór czerwonego cara; Stalin.*
Młode lata despoty
Aleksander Orłow, *Tajna historia zbrodni Stalina*
Borys Pasternak, *Doktor Żywago*
Ronald Ribman, *Podróż piątego konia*
Roy R. Robson, *Sołowki. Historia o Rosji opowiedziana przez jej*
najbardziej niezwykle wyspy
Joshua Rubenstein, *Życie i czasy Ilji Erenburga*
Anatolij Rybakow, *Dzieci Arbatu*
Thomas Seltzer (wyd.), *Najlepsze opowiadania rosyjskie*
Victor Serge, *Sprawa Tułajewa*
Warłam Szalamow, *Opowiadania kołymskie*
Michaił Szołochow, *Cichy Don*
Konstanty Simonow, *Żywi i martwi*
Izaak Bashevis Singer, *Gimpel Głupek*
C.P. Snow, Pamela Hanford Johnson (wyd.), *Opowiadania współ-*
czesnej Rosji
Aleksander Sołżenicyn, *Jeden dzień z życia Iwana Denisowicza;*
Krag pierwszy; Archipelag Gulag
Sofokles, *Antygona*
J. Swire, *Albania króla Zogu*
Jurij Trifonow, *Dom nad rzeką Moskwą*
Marina Cwietajewa, *Wiersze wybrane*
Suzi Weissman, *Victor Serge: kurs na nadzieję*

CZĘŚĆ I

WYZNANIE

Spryskawszy spirytusem lewe ucho brytyjskiego sierżanta, aby na sposób turecki usunąć szpetną kępkę włosów, fryzjer Awraham Bahar właśnie podpałał alkohol, gdy do zakładu wpadli dwaj mężczyźni w długich płaszczach i czarnych kapeluszach, wyciągnęli pistolety maszynowe, oddali serię i uciekli, acz dopiero po tym, jak jeden z nich zakrzyknął „Śmierć cudzoziemcom!”.

Siła uderzeń pocisków sprawiła, że fryzjerski fotel obrócił się powoli, choć sierżant nawet nie drgnął. Gdy czerwona plama gwałtownie wykwitła na fryzjerskiej pelerynie, Awraham zdjął ją i zmarł. Ziejąca dziura odsłoniła śliskie wnętrze, które powoli wylewały się na zewnątrz, jak węgorze, przedzierając się przez krew i opadając na nogi. Kiedy krwiste węże dotarły do butów sierżanta, fryzjer wymiotował.

Awraham, który nigdy wcześniej nie był świadkiem śmierci, chwiejnym krokiem dopadł drzwi frontowych i wykrzyknął w deszcz wołanie o pomoc. Chwilę później usłyszał wycie syreny ambulansu. Żandarmi i pielęgniarki przepychali się przez tłum ciekawskich gapiów. Gdy przesłuchiwała go policja, poruszony Awraham chodził to w jedną, to w drugą stronę, powtarzając „*wej iz mir*” (biada mi). Czy może zidentyfikować mężczyznę? Dlaczego sierżant był w zakładzie sam? Gdzie są pozostali fryzjerzy?

– Mówię wam – powiedział śledczy – to mi wygląda bardziej niż podejrzenie. Wy i sierżant Jenkins sam na sam. Dwaj niezidentyfikowani mężczyźni dziurawią sierżanta, a wam nie spada włos z głowy. To pachnie zasadzką.

Zanim jeszcze policjanci wyszli, przykazawszy mu, aby był do ich dyspozycji na wypadek kolejnych przesłuchań, fryzjer zaczął typowy dla siebie rozbiór gramatyczny zdań. Jego matka, nauczycielka literatury, nauczyła go, że zarówno litery, jak i życie wymagają uważnego odczytywania. Gdyby jego ciotka nie odczytała znaczenia słów wymamrotanych przez księdza w kawiarni, rodzina nie uciekła by z pogromu w Kiszyniowie w 1903 roku, wywołanego podburzaniem przez duchownych tłumu do mordowania Żydów. Za jej radą pan Bahar skłonił przekupstwem greckiego krawca, by ten ukrył ich w razie zamieszek. Awraham i jego rodzina uniknęli w ten sposób śmierci i uciekli do Tirany, gdzie osiedlili się i zmienili nazwisko w nadziei na życie wolne od antysemityzmu. Ale to było dwadzieścia osiem lat temu, gdy Awraham miał osiemnaście lat.

Teraz jednak Awraham musiał zmierzyć się z nową rzeczywistością. „Śmierć cudzoziemcom”. Brak określnika wskazującego na konkretnych cudzoziemców oznaczała, że zabójcy życzyliby sobie usunięcia z kraju wszystkich nie-Albańczyków, nie tylko Brytyjczyków. Jego rodzice otwarcie mówili po rosyjsku i nie ukrywali faktu, że przybyli tu z Kiszyniowa. A co ze słowami policjanta, który właściwie oskarżył go o udział w jakiejś ukartowanej zмовie? „To wygląda mi bardziej niż podejrzenie”. A to jego zagajenie: „Mówię wam” tylko podkreślało brak wątpliwości, że zabójcy mieli współnika. I nie zapominajmy o tym oskarżycielskim doborze słów – Awraham mówił sam do siebie. Słowa „dziurawić” wołał nawet nie tykać.

Następnego dnia, gdy szedł do pracy znajomą trasą przez bazar, z jego labiryntem brukowanych, krętych uliczek, przy zaporze drogowej zatrzymało go dwóch albańskich żołnierzy w źle dopasowanych mundurach i niewypastowanych skórzanych butach. Pod murem, przed rozłożonymi na tanich tureckich dywanikach własnoręcznymi haftami, siedziały skulone kobiety, owinięte od stóp do głów czarnymi burkami z wąskimi szczelinami na oczy. Naprzeciw nich, po drugiej stronie drogi, wielobarwna grupa innych sprzedawców oferowała węgiel, warzywa, kurczaki, jajka, owoce, drewno na opał, garnki, świecidełka, kosze i sznury. Odsłonięte były jedynie smagłe Cyganki, które przepowiadały przyszłość i miotłami na krótkich trzonkach zmiatały targowe odpadki. Z boku, pod dachem, lichwiarze targowali się o procent. Rząd, zdecydowany złapać zabójców, rozesłał ich opis i rozstawił zapory w całym trzydziestodwutysięcznym mieście.

– Dokumenty! – zażądał jeden z żołnierzy, założywszy ramiona i ukradkiem wystawiwszy dłoń, dając do zrozumienia, że nie pogardzi bakszyszem².

– Pamiętam czasy, kiedy ludzie na swój widok uchylali czapkę na powitanie. A teraz żądają dokumentów... albo łapówki – zauważył Awraham, kiwając smętnie głową i sięgając po dokumenty.

– Tu durniu – powiedział drugi żołnierz. – My tylko zbieramy na biednych.

– Zapobieganie ubóstwu za pomocą jałmużny – stwierdził Awraham – jest równie skuteczne, jak robienie pocisków z gówna.

Cios w nos był tak szybki, że Awraham nawet nie zauważył, jak żołnierz zamachnął się kolbą karabinu. Klęcząc na ziemi, wycierał ręką krew z twarzy. Jak z oddali słyszał śmiech jednego z żołnierzy, gdy ten powtarzał z rozbawieniem: „pociski z gówna”.

Dwa dni później zapłacił pokaźną sumkę dozorczy żydowskiego cmentarza za wieczystą opiekę nad kwaterą swoich rodziców. Stojąc przed ich marmurowymi płytami, bezgłośnie z nimi rozmawiał, pochylając się jedynie od czasu do czasu, aby wyrwać jakiś chwast. Gdy czytał daty ich śmierci, Estera Bahar, rok 1929, i Izaak Bahar, rok 1927, przypomniało mu się, jak chodził do jednej z klas swojej mamy w Tiranie, gdzie uczyła rosyjskiego i angielskiego, a jego ojciec strzygł na sposób turecki mężczyzn każdego wyznania: muzułmanów, chrześcijan i żydów. Pocieszył się myślą, że na wygnanie zabierze ze sobą święte wspomnienia i, oczywiście, pięknie wymalowaną matrioszkę, tę, którą matka ofiarowała mu na szóste urodziny, przedstawiającą baśniowy poemat Puszkina o Rusłanie i Ludmile. Matka Awrahama na przykładzie matrioszki uczyła go, że większość wielkich pisarzy, nawet niezrównany Szekspir, osadza swoje opowieści w rodzinie. Badając wzajemne więzi rodziców i dzieci oraz to, w jaki sposób ich poczynania dotyczą pozostałych członków rodziny, a nawet obcych, pisarze tworzą dobrze osadzoną fikcję.

W drodze z cmentarza do domu Awraham czuł ciężar decyzji, której podjęcie było nieuchronne: czy zostać w Albanii, czy wyjechać do Rosji. Trudno mu będzie porzucić wygodny dom – miał łazienkę i piec kuchenny, salon i kominek – nawet jeśli przez jego

² Datek, napiwek, podarek lub łapówka, głównie na Bliskim Wschodzie i w północnej Afryce.

kiepski cug dom wypełniał się dymem, który wyganiał skorpiony z ich kryjówek. Przynajmniej było go stać na kupno drewna, na co nie każdy mógł sobie pozwolić. A co najlepsze, dom miał duży ogród, z kilkudziesięcioma orzechami włoskimi, czereśniami, śliwkami, figowcami i różnymi drzewami z kolcami, ogrodzony wysokim ceglany murem. Ogrodnictwo, swoją pasję, przyrównywał do fryzjerstwa. Oba zawody wymagały przycinania i przystrzygania, strzyżenia i cięcia, a także pewnego wycucia kształtu i kompozycji. Niektóre drzewa zieleniły się nisko, inne wysoko, tak jak bokobrody, które niekiedy przystrzygał nad uszami, a niekiedy poniżej.

W dzielnicy żydowskiej Awraham słyszał plotki, że jednym srebrnym lichtarzem może opłacić podróż do Skopie. Tam współwyznawcy ukrywali taką osobę do czasu, gdy można było bezpiecznie przedostać się do Rumunii, później Mołdawii, a w końcu na Ukrainę, gdzie zaczęło powstawać nowe, demokratyczne społeczeństwo. Kiedy po raz pierwszy podzielił się swoimi przemyśleniami na temat emigracji z Rubinem Bélawitzem, snycerzem i swoim pulchnym powiernikiem od czasów młodości, Rubin przerwał mu szybko.

– Może i obalili cara, ale Rosja to nie raj. Jeśli tak myślisz, to chyba śnisz. Znasz to porzekadło: „Iwan zawsze pozostanie Iwanem”.

Awraham w odpowiedzi wymienił nazwiska Żydów, którzy znaleźli się w nowym rządzie sowieckim: Kaganowicz, Kamieniew, Litwinow, Mechlis, Pauker, Radek, Swierdłow, Trocki, Uricki, Jakowlew, Zinowjew. Czy ich obecność nie była znakiem nowego porządku, takiego bez religijnej nienawiści? W końcu w Rosji Żyd może żyć bezpiecznie.

– Jeśli to taki wspaniały kraj, to dlaczego wszystkie zamieszkujące go inne narodowości, nie wyłączając Żydów, chcą mówić we własnym języku? Powinni przecież wszyscy cieszyć się z możliwości porozumiewania się jednym językiem? Masz szczęście, że znasz ten język... i jidysz.

– Umieramy tutaj, Rubinie. Albania umiera.

Przez wiele dni po tamtym makabrycznym morderstwie Awraham ze smutkiem wyglądał przez okno swojego zakładu fryzjerskiego, tego samego, który otworzył jego ojciec w cieniu meczetu. Gdy rozbrzmiewał donośny głos muezina, wzywającego wiernych do modlitwy, Awraham przypominał sobie starych muzułmańskich arystokratów, którzy zawsze domagali się idealnego strzyżenia

i pachnideł dla swoich pięknie wymodelowanych bród. Ale to były dawne czasy, zanim światowy kryzys położył kres jedwabnym szatom i importowanym papierosom, a nawet pięknie umundurowanej straży pałacowej. Czasy, zanim albański rząd króla Zogu I został zmuszony do importu zboża z faszystowskich Włoch i do tańczenia tak, jak zagra mu Mussolini. Piękne powozy i zdobne piórami konie radośnie pobrzękujące uprzężą na ulicach zniknęły w celuściach bankructwa Europy. Imponujące domy popadły w ruinę, ogrody zarosły i zdziczały. Zniknęli nawet profesorowie i poeci, którzy siedząc w zakładzie, zwykli przytaczać cytaty z gazet i wymieniać poglądy. Podobnie zresztą jak i same gazety publikujące powieści w odcinkach, zastąpione teraz patriotycznymi opowieściami sławiącymi zubożałą ojczyznę. Od dawna w zakładzie nie rozbrzmiewały polityczne spory pomiędzy Grekami, Rosjanami, Ormianami, Serbami, Megrelami, Azerami i Kurdami, którzy tłocząc się wokół węglowego piecyka i popijając herbatę, kłócili się o zalety niepodległości albo konfederacji. Wszystko się skończyło. Teraz fryzjerskie fotele i ławki stały puste, jak złowróżbny omen na przyszłość.

Awraham miał tylko jedną *naches* (pociechę) w tym wszystkim, gdy tak patrzył na porozrzucane przez wiatr śmieci i przyglądał się, jak dwóch mężczyzn bije się o ścierwo zdechłego kota. Dzięki Bogu, jego rodzice nie dożyli tych niespokojnych czasów: faszyzm we Włoszech, nazizm w Niemczech, niepokoje na Bałkanach, miażdżące zadłużenie Albanii i jeszcze zeszłoroczna próba zamachu na życie Zogu I w Wiedniu. Nic dziwnego, że ludzie wszystkich wyznań uciekali stąd, a drogi zapchane były wozami i furmankami. W gazetach pisali, że samoloty nie przyjmują już pasażerów i że Grecja i Macedonia, nie mogąc poradzić sobie z masowym exodusem, wysłały na swoje granice żołnierzy. Jeszcze chwila, a Albania przestanie wydawać wize emigracyjne. Powinien wyjechać czy zostać? W Tiranie znajdują się groby jego rodziców, mieszka drogi Rubin Bélawitz, mieści się jego zakład, dom i jego drzewa, z Tiraną związane są jego wspomnienia. Król Zogu jest liberalnym władcą, doskonale świadomym niebezpieczeństwa, jakie stwarzają Włochy. Polityczne niepokoje są krótkotrwałe, przychodzą i odchodzą. Być może i ten przeminie, po cóż więc opuszczać kraj? Znajome uliczki Tirany były tak samo jego częścią, jak własne członki. Tutaj widział tańczących derwiszów, owce zarzynane na placach z okazji różnych

*bajramów*³, tu spotykał muzułmańskich duchownych w turbanach i dostojnych biskupów chrześcijańskich. Tirana miała pocztę lotniczą i przeloty pasażerskie, elektryczne oświetlenie, szpitale cywilne i wojskowe, a także tradycyjne piekarnie, które nadal wypiekały jego ulubione bułeczki *walja* w tradycyjny sposób: cienki placek ciasta, posmarowany papryką i oliwą z oliwek, po czym uformowany w krążek i upieczony. Często przynosił bułeczki *walja* sąsiadom, aby podziękować im za liczne przysługi. Opuścić takich ludzi i to miasto, to jakby amputować sobie rękę albo nogę.

Zarazem jednak Tirana nie miała kanalizacji ani wodociągów, nie było autobusów, tramwajów ani linii kolejowych. Jej drogi, w ogromnej większości gruntowe i rozjeżdżone, w czasie deszczu zamieniały się w błotniste kanały. Półnaczy żebracy nieustannie szarpali przechodniów za rękawy, fanatyczni sunniccy Turcy spiskowali po kawiarniach i ślubowali wierność sułtanowi, a korupcja była powszechna. Co więcej, w Tiranie wśród żydowskich kobiet niewiele było odpowiednich kandydatek na żonę. A co najgorsze, Awraham obawiał się, że swobody, jakimi cieszył się jako Żyd, niedługo odbierze mu faszyzm.

Zatem gorliwie studiował gazety i wypytywał każdego klienta o sytuację bieżącą, bo bał się, że jeśli będzie zbyt długo zwlekać, może przegapić szansę na wyjazd. Jak jakiś „księgowy od spraw duchowych”, zliczał i rozważał wszystkie swoje moralne długi i pożyczki, dodatkowe skrypty dłużne i dobre intencje, te zrealizowane i te zaniebane. I jak często się w życiu zdarza, jego decyzja nie była wynikiem starannego zbilansowania zamiarów i uczynków, lecz skutkiem wydarzeń niezależnych od niego. Kiedy zobaczył maszerujących ulicami Tirany ludzi w brunatnych koszulach i przeczytał żądanie Mussoliniego, aby Albania spłaciła Włochom swoje długi poprzez przyznanie Duce kontroli nad monopolami cukrowym, telegraficznym i elektrycznym oraz że Zogu I wprowadził nauczanie języka włoskiego jako przedmiot obowiązkowy we wszystkich szkołach, opuściły go wątpliwości i postanowił uciekać, zanim zamknięte zostaną granice, a na drogach wiodących do głównych miast pojawią się posterunki.

Awraham, żeby móc opłacić ucieczkę, sprzedał, choć ze stratą, fryzjerskie wyposażenie zakładu konkurentowi z drugiego krańca

³ *Bajram* – święto muzułmańskie przypadające na zakończenie ramadanu (duży bajram) i 70 dni po dużym bajramie (mały bajram).

miasta. Sam zakład odkupił od niego tadżycki fryzjer, który chodził do pobliskiego meczetu. Znany z umiejętności korzystnego dobijania targu, człowiek ów zastosował prostą strategię: podał swoją cenę i zamilkł. Ostatecznie Awraham dostał połowę tego, czego żądał. Ostatnim bolesnym zadaniem było pożegnanie z Rubinem. Umówili się na kolację w ostatni wieczór pobytu Awrahama w Tiranie, w restauracji „Juvenilja”. Szczęśliwie żaden z nich, w przeciwieństwie do ich rodziców, nie przestrzegał praw koszerności, gdyż Rubin zaproponował na danie główne *kokorec*, faszzerowane podrobami flaki jagnięce, polewane obficie jogurtem i czerwonym winem, potem sałatkę z pieczonych czerwonych papryk, cebuli i prażonych orzechów. Początkowo głównym przedmiotem rozmowy był złamany nos Awrahama. Potem jednak Rubin, aby nadać lżejszy ton ich konwersacji, zmienił temat.

– Pamiętasz nasze biwaki na górze Dajti? To były piękne dni!

– Kiedy nie padało.

– A któż na to zwracał uwagę? Rozpalaliśmy ognisko i graliśmy w karty, gadając o dziewczynach, które mieliśmy, a których nie. I tyle razy próbowałeś, a nigdy nie udało ci się przekonać Dory.

– To prawda – potwierdził Awraham, gładząc róg serwetki. – Czarnowłosa kusicielka. A teraz żona rolnika. – A pamiętasz Marię? – zamilkł na chwilę. – Myślałem, że ją kocham.

– Odpisała kiedyś na twoje listy?

– Nigdy – westchnął.

– No i dobrze. Była zbyt religijna jak na twoje upodobania.

– Jak na moje upodobania? – Awraham uniósł w górę otwarte dłonie. – A jakież niby one są? Jak można poznać samego siebie? Zawsze przeszkadza nam w tym nasza głowa.

Przez okno restauracji obserwowali w oddali zygzak błyskawicy, który na krótką chwilę rozdarł ciemności.

– Albania jest ciemna – zauważył Awraham – ale w Rosji budzi się nowy dzień.

– Nie wierzę w omeny – odpowiedział Rubin drwiąco.

– Nie jestem politycznym filozofem, Rubinie, ale z tego, co przeczytałem, naprawdę sędzę, że miarą rządu nie jest to, jak dobrze traktuje silnych, ale raczej to, jak odnosi się do słabych.

– A powiedz mi, Awraham, kto to są ci słabi, nad którymi tak ubolewasz: złodzieje Cyganie czy muzułmanie z czterema żonami i piętnaściorgiem dzieci?

– Nie oni – odpowiedział Awraham ze smutkiem. – Większość ludzi. Rubin sceptycznie potrząsnął głową. Awraham popatrzył na pulchne policzki przyjaciela i pomyślał, że temu to nigdy nie brakowało jedzenia.

– Nie wymienisz nawet tuzina.

– Kaleki, paralitycy, ludzie bez kończyn, ślepi, żebracy, głodujący, bezrobotni, uchodźcy bez swojego kraju, wywłaszczeni, chrześcijanie, żydzi...

– *Genug* (wystarczy)! To tuzin. Innymi słowy, chodzi ci głównie o chorych i ubogich.

– Takich jest na świecie najwięcej.

– Żaden rząd nie jest w stanie rozwiązać problemu głodu.

– Socjalizm?

– Nawet gdybyś zdołał przekonać ludzi, aby się dzielili – a wątpię, by ci się to udało – to przecież liczba steków jest ograniczona, podobnie jak liczba domów czy miejsc pracy – zaśmiał się z przymusem. – Nawet ilość kawioru.

Awraham z uwagą przyglądał się słabnącemu światłu. Błyskawice już przestały rozświetlać mrok i na grzbiecie górskim przysiadł księżyc, jak gdyby odpoczywając przed dalszą podróżą. Aby rozluźnić atmosferę rozstania, zaśmiał się cicho.

– Mówiliśmy o naszych wyprawach na biwak. Pamiętasz, jak leżeliśmy na trawie i wyobrażaliśmy sobie, że ponad nami, gdzieś tam, pośród miliardów gwiazd, istnieją planety, na których ludzie żyją według Prawa? – powiedział.

Rubin otarł usta serwetką i uderzył dłonią w stół.

– Kiedy Hilel powiedział „Nie czyń drugiemu, co tobie niemiłe. Oto cała Tora. Reszta to tylko komentarz”, wypowiedział Złotą Zasadę. To marzenie. Widzisz przecież, że pominał najtrudniejsze rzeczy, czyli komentarz, prawda?

– Tam, dokąd jadę – odpowiedział Awraham bardziej z nadzieją niż z pewnością w głosie – jest lepszy świat.

– Takie miejsce istnieje tylko w słowach.

W końcu rozmowa zamarła, znak, że nadszedł czas się rozstać. Rubin chciał zapłacić za posiłek, ale zanim odeszli od stołu, dotknął ręki przyjaciela.

– Mam dla ciebie prezent – powiedział.

Wręczył Awrahamowi niewielką paczuszkę.

Z napięciem patrzył, jak Awraham odwiązuje sznureczek i otwiera pudełko z drewna tekowego, w którym spoczywała ręcznie rzeźbiona brzytwa, zrobiona przez Rubina.

– To kopia mojej ulubionej...

– Ten sam kolor, ta sama długość, to samo turkusowe lico – przerwał mu Rubin. – Doskonała replika, ma nawet tę samą wypukłą krawędź, która wygląda jak zamknięte ostrze – dodał z dumą.

– To dzieło sztuki.

– Dotknij, jak jest wykończona... jak twoja własna brzytwa. Sam zobacz.

Awraham obracał prezent na wszystkie strony, podziwiając precyzję wykonania. Jego uśmiech zdradzał, że jest ogromnie zadowolony, ale i zdumiony jednocześnie.

– Tak, wiem, zastanawiasz się, co możesz zrobić z takim cackiem. Powiedzmy, że potraktujesz to jako ozdobny bibelot albo wystawisz w oknie swojego zakładu – Rubin spojrzął nieśmiało na swoje ręce. – Po prostu chciałem podarować ci coś, co będzie przypominało ci o Tiranie... i o mnie.

– Ale ja nie mam nic dla ciebie.

– Dałeś mi wiele lat przyjaźni.

– Jeśli będziesz tak mówić, Rubinie... – nie dokończył zdania.

*

Nad rzeką Laną, gdzie spokojną ciemność letnich nocy zakłócały tylko żaby, przyjaciele uściskali się i rozstali. Rubin, chory z żalu, powlókł się przez most, wspominając, jak obecność Awrahama odstraszała samotność. Teraz jednak Awraham był przekonany, że przetrwanie jest ważniejsze od przyjaźni. Otworzył frontowe drzwi domu i napełnił dwa plecione z trzciny kosze, jeden jedzeniem, a drugi swoimi przyrządami golarskimi i osobistymi drobiazgami, takimi na przykład jak matrioszka, którą zabrał z zakładu. W lustrze w łazience uważnie obejrzał złamany nos. Nie miał już przystojnej twarzy ani rzymskiego profilu, który jeden z jego włoskich klientów przyrównał raz do obrazów watykańskich, zapewne z powodu śródziemnomorskiej karnacji i pełnych, zmysłowych ust, które odziedziczył po matce. Ojcu zawdzięczał łagodny sposób mówienia, silne ręce i długie, szczupłe palce. Ostre rysy twarzy były

dotatkowo podkreślone wysokimi kośćmi policzkowymi i wąskim podbródkiem. Zawsze chciał mieć metr osiemdziesiąt wzrostu, ale zabrakło mu ponad siedem centymetrów. Oprócz złamanego nosa znać było i inne ślady zużycia: coraz mniej włosów na głowie i coraz wyraźniejsze żylaki na nogach, zmoreę fryzjerów.

Z rozmysłem postanowił nie zamykać na klucz swojego małego domu, żeby żebracy mogli tu nocować. Powędrował brukowanymi ulicami nędznej dzielnicy Cyganów, gdzie rząd rekrutował swoich *hamals* (kowali) i ludzi do uśmiercania bezpańskich psów i wywożenia śmieci. Tam zatrzymała go jakaś kobieta, proponując za drobną monetę wywrócenie mu przyszłości z ręki. Ciemność rozświetlał jedynie mały piecyk węglowy, rzucający miedziane światło na jej asymetryczne rysy twarzy i ciemne oczy. Z myślą o przyszłości fryzjer wygrzebał z kieszeni pieniądze i usadowił się na rozłożonym dywaniku. Słowa wypowiedziane przez Cygankę w tę zimną noc zdumiały go.

*Strzeż się człowieka, który chce
Zawiesić w krąg portrety swe.
Jedyny cel tego szatana
Przemienić świat w kupę guana.
Dobro tysięczne dziś ma zmartwienia
I nie uniknie Hydry spojrzenia⁴.*

Kiedy dotarł do gór Dajti, na wschód od Tirany, miał już na sobie wszystkie swoje ubrania: trzy koszule, dwie pary spodni, ciężką kurtkę z owczej skóry i rękawice, wełnianą czapkę z nausznikami oraz ciepły szal, który zrobiła mu na drutach matka. Dzięki niezliczonym wyprawom do tutejszego lasu wiele ścieżek znał równie dobrze, jak ulice i budynki Tirany, podobnie jak nieobce mu były górskie orły i jastrzębie, gnieźdzące się wśród drzew, czy czarne dziecięta, wybijające znany rytm rat-a-tat-tat. To tu mieszkała prawdziwa dusza Albanii: potężne buki i rajska pieśń wydobywająca się z ptasich dziobów. Przezornie założył kalosze, spodziewając się, że ziemia będzie mokra od częstych deszczy. Niedługo leśne poszycie skryje się pod śniegiem i każdy ranek przynosić będzie nowe odci-

⁴ Za pomoc w przekładach wszystkich rymowanek tłumaczka ogromnie dziękuje panu Witoldowi Grzechnikowi.

ski łąp zajęcy, wydr i wilków, nie wspominając o niezliczonych tropach ptasich. Spojrzał w tył, sprawdzając, czy jego stopy zostawiają ślady. Ale spadające liście i lekki deszcz szybko zacierały znaki jego obecności. Z życiem jest tak samo, pomyślał. Jak mówią religijne księgi, jedynie przechodzimy z jednego świata do drugiego. Dlatego zatem, zastanawiał się, niektórych ludzi się pamięta, podczas gdy inni giną w zapomnieniu? Przez niezliczone lata ewolucji różne gatunki nauczyły się sztuki przetrwania poprzez udoskonalanie pamięci; zapamiętywały wrogów i unikały pułapek, takich jak ruchome piaski czy lepka żywica. A przecież często słyszał ludzi mówiących, że aby przeżyć, trzeba nauczyć się zapominać; że wspomnienie minionego bólu może zabić. Kto więc ma rację? On sam opowiadał się za celebrowaniem pamięci, formą świadectwa, bez którego, jego zdaniem, niemożliwy byłby postęp.

Powiedziano mu, że ma poruszać się tylko nocą i spać w dzień. Nieraz budziły go ciekawskie zwierzęta, zwabione jego zapachem. W końcu skierował się na południowy wschód od Tirany, ku wyjeżdżonej drodze prowadzącej do Bitoli. Z zarośniętego lasem wzgórza widział granicę i strażników zawracających emigrantów. Będzie musiał zatem przekupić nie tylko albańskich wartowników, lecz również tych macedońskich, których dostrzegł przy punkcie kontrolnym na drodze poniżej. W pierwszym odruchu chciał pójść w głąb lasu wzdłuż granicznego płotu z drutu kolczastego i przeczołgać się pod nim niezauważenie, ale w porę przypomniały mu się pola minowe mające odstraszać politycznych intrygantów. Usiadł zatem i zaczął czekać. Minęło kilka godzin, nim ujrzał wędrownego kucharza, obciążonego jak juczny muł, który ciągnął za sobą dwukołowy wózek. Mężczyzna nie doszedł jeszcze do miejsca, gdzie mogli go zobaczyć strażnicy. Awraham popędził więc co sił w nogach w dół wzgórza, dogonił tamtego i zapytał, czy może się do niego przyłączyć. Obecność fryzjera, przekonywał, może się okazać szczególnie korzystna, bo jeden z nich mógłby przygotowywać posiłki dla żołnierzy, drugi zaś strzyc im włosy. Aby go zachęcić, Awraham dał mu leka⁵ wartego sto kwintarów.

– Czy masz rządowe zezwolenie na przebywanie na tym obszarze? – zapytał wędrowny kucharz. – Tu nie wolno przebywać tym, co nie mają przepustek.

⁵ Lek – jednostka monetarna Albanii.

Z jednego ze swych plecionych koszy Awraham wyjął oprawioną w ramkę fotografię, na której widniał razem z adiutantem króla Zogu. – Czy to wystarczy? – zapytał.

Kucharz pogapił się przez chwilę w milczeniu na zdjęcie, w końcu wytarł nos w rękaw. – Chodź – powiedział.

Na granicy dwaj żołnierze, pod wrażeniem zdjęcia opatrzonego zamaszystym podpisem, posprzecjali się o to, którego z nich fryzjer ma ostrzyć jako pierwszego. Zachwyceni rezultatem, zaczęli go gorąco namawiać, żeby pofatygował się nieco w dół, do macedońskiego punktu kontrolnego, aby i ich koledzy, przyjaciele z dawnych czasów, gdy granice były otwarte, poznali niezwykle umiejętności fryzjera. I w taki oto sposób Awraham na skrzydłach swej sztuki fryzjerskiej przemieścił się od jednej granicy do drugiej, pomachawszy na pożegnanie kucharzowi i swojej drugiej ojczyźnie.

Z Macedonii Awraham udał się do Mołdawii, czy też raczej do Mołdawskiej Autonomicznej Sowieckiej Republiki Socjalistycznej, gdzie miejscowa społeczność żydowska poradziła mu podążać dalej na wschód, dopóki nie dotrze do strefy osiedlenia⁶. Mołdawia, jak mu powiedziano, dawała schronienie jedynie przestępcom i skorumpowanym urzędnikom rządowym, którzy by ci ukradli paznokcie u stóp, jeśli tylko mogliby je sprzedać. W czasie wędrówki zatrzymywał się w dziesiątkach wiosek, za łóżko płacąc goleniem i strzyżeniem swoich gospodarzy. W listopadzie 1931 roku, będąc wciąż w drodze, dotarł do stacji kolejowej zajętej przez sowieckich żołnierzy. Było to doskonałe miejsce, aby zarobić kilka dodatkowych groszy. Większość mężczyzn wymagała golenia, a ponieważ jadący na Ukrainę i północny Kaukaz pociąg miał chwilowo przerwę w podróży, umiarkowany napiwek wręczony naczelnikowi stacji pozwolił Awrahamowi użyć przenośnej kuchenki do zagotowania wody i przekształcić dworcową poczekalnię w zakład golarski. Kiedy pociąg był gotów do odjazdu, sowieccy żołnierze zaczęli namawiać fryzjera, aby do nich dołączył i towarzyszył im przynajmniej do Ukrainy. Awraham jednak nie był pewien, czy chce z nimi podróżować. Zatem oni, aby go przekonać, zaczęli mu opisywać przepiękne krajobrazy w sposób przypominający cytaty z Lermontowa i Tołstoja.

⁶ Strefa osiedlenia (ros. *Черта оседлости*) – nazwa zachodniej części imperium rosyjskiego, gdzie pozwolono zamieszkiwać Żydom.

Przez okno w wagonie obserwował rozległe stepy oraz słynne bezkresne łąny zboża lśniące miedzią w promieniach jesiennego słońca i szare w porannych mgłach. Choć rosyjskie słówka i niuanse znał o wiele gorzej niż jego rodzice, wiedział, że często powtarzane słowo *kułak* ma znaczenie pejoratywne. Cóż to mogło oznaczać? Pod koniec pierwszego dnia zapoznał się z młodym żołnierzem, z którym rozmawiał po rosyjsku i w jidysz.

– Kułak – wyszeptał chłopak. – Wątpię, czy nawet Stalin potrafi powiedzieć, co to za jeden. Ogólnie słowo to oznacza bogatych chłopów, którzy pożyczają pieniądze, zatrudniają biedotę za grosze i nie pozwalają rządowi konfiskować swojego zboża ani zwierząt, wołąc je sprzedać. – Chłopak zamilkł. Ktoś przeszedł obok nich. – Ukrywają albo niszczą swój dobytek, a nawet walczą. My jednak wiemy, jak złamać ich ducha – żołnierz rozejrzał się dokoła. – Głodzimy ich na śmierć. Ale pamiętaj, nie słyszałeś, żebym wymówił to słowo. To zakazane – wyszeptał ledwie dosłyszalnie.

Pociąg włókł się, mijając niezliczone stacje, wszystkie wyglądające tak samo. Kobiety i dzieci o wzdętych brzuchach i chudziutkich rączkach i nóżkach stali z wyciągniętymi dłońmi, żebrząc o coś do jedzenia. Pierwszej nocy pociąg zatrzymał się na bocznicy, żeby uzupełnić zapasy wody w parowozie. Większość żołnierzy spała. Awraham wymknął się po cichu, by rozprostować kości, i dostrzegł nieopodal w ciemnościach jakąś wioskę, wyglądającą na całkowicie opuszczoną. W bezksiężycową noc szedł w granatowym mroku wymarłymi ulicami, mijając ciemne otwory okien, spalone domy i stodoły, przechodząc obok padłych zwierząt i dziwnych plakatów na ścianach, z pieczęcią „GPU”⁷. Wielodniowy deszcz przemienił ziemię w błoto. Właśnie wracał do pociągu inną drogą, gdy usłyszał jakiś szelest i zatrzymał się, nasłuchując. Cisza. Dopiero po dłuższej chwili dotarł do niego ludzki szept, dochodzący z rozwalającej się chlewni. W środku, przytuleni do siebie, siedzieli kobieta i dwoje dzieci, chłopiec i dziewczynka, w wieku około pięciu i siedmiu lat, kuląc się pod zniszczonym kocem. Żuli korę drzewną i liście. Obok leżał zdechły pies, którego kobieta najwyraźniej miała zamiar upiec nad stosikiem gałęzi zebranych u jej stóp. Dokoła porozrzucały się szkielety kotów, żab, myszy i ptaków, objedzone do czy-

⁷ GPU – powstały w 1922 r. Państwowy Zarząd Polityczny, sowiecka służba bezpieczeństwa, organizacja, która zastąpiła Czeka; poprzednik NKWD.

sta. Uchwyciwszy wzrok Awrahama, kobieta złapała umierającego z głodu chłopca w ramiona. Wstała i podała fryzjerowi dziecko, żywego trupka, bezwłose i pomarszczone ciało obciążone zielonkawą skórą. Awraham, który nie rozumiał ani słowa z tego, co mówiła, podniósł w górę dłonie i wzruszył ramionami, aby pokazać jej, że nie ma pojęcia, o co jej chodzi. Wskazując chudym palcem, pokazała, że chce, aby Awraham zabrał chłopca i go nakarmił. Biorąc wychudzone dziecko w ramiona, miał wrażenie, że trzyma skórę wypchaną pierzem. Już miał zamiar oddać dziecko matce, ale w tym momencie dostrzegł w rogu chlewni resztki ciała mężczyzny, wystające spod cienkiej warstwy słomy, którą był przykryty. Obok niego gniły jego odcięte genitalia. Mięśnie były powycinane i najwyraźniej zjedzone.

Zabrał zatem chłopca i podbiegł do pociągu, do wagonu towarowego, który zawsze był otwarty na wypadek, gdyby młodym, gorliwym żołnierzom udało się zarekwirować narzędzia rolnicze we wsiach wyznaczonych do kolektywizacji. Ostrożnie położył chłopca na podłodze wagonu. Konwojent, który spał na worku ziarna, obudził się i z dezaprobatą potrząsnął głową.

– Za późno – powiedział. – Zakop go.

– Ale przecież on jeszcze żyje! – zawołał wstrząśnięty Awraham.

– Technicznie rzecz biorąc, ale tak naprawdę jest już martwy – powiedział konwojent, wyjmując dziecko z ramion Awrahama i wyrzucając je z pociągu z takim samym przejęciem, z jakim wyrzuca się niedopałek papierosa.

Po powrocie do swojego wagonu Awraham obudził żydowskiego żołnierza i opowiedział mu, co się przed chwilą wydarzyło.

– Czy tak jest na całej Ukrainie? – zapytał.

– Jest szczególnie źle w tych wsiach, które nie chciały wyrzec się prywatnej własności dla większego dobra kolektywizacji.

– Czy jakaś część Rosji nie jest dotknięta tym... – chciał powiedzieć „szaleństwem”, ale zmienił zdanie. – Tą polityką?

– Jedno miejsce, Birobidżan⁸. Choć nie został jeszcze oficjalnie ustanowiony, Żydzi ze strefy osiedlenia już się tam przenoszą.

– A gdzie to jest?

– Tysiące kilometrów stąd, na chińskiej granicy.

⁸ Miasto w Rosji, ośrodek administracyjny Żydowskiego Obwodu Autonomicznego, na Nizinie Środkowoamurskiej, nad Birą. Założone w 1928 r. na miejscu osady Tichonka.

Fakt, że Awraham zmienił swoje albańskie nazwisko, zawdzięczał jednemu tylko człowiekowi, Gimplowi⁹, który doradził mu, aby nowe wiązało się jakoś z jego zawodem. Dlatego Awraham Bahar od teraz nazywał się Razjer Sztube. Spotkanie Razjera i Gimpla to osobna historia. Po długiej, pełnej wrażeń podróży, w nocy przed dotarciem do Birobidżanu Razjer zatrzymał się w małej wiosce. Miejscowy rzeźnik, niejaki pan Klewes, zgodził się ofiarować mu gorący posiłek i nocleg w zamian za podcięcie włosów swojej córki Hany, którą miał nadzieję wydać za Gimpla, Żydka piekarza. Smród ciała i oddechu Hany był tak straszliwy, że Razjer z trudem obciął jej włosy. Kiedy został przedstawiony Gimplowi i dowiedział się, że małżeństwo zostało zaaranżowane przez swata, Razjer ostrzegł go, że rodzina Hany nie jest *frum* (religijna), spożywa *traif* (żywność niekoszerna) i nigdy się nie kąpie. Hana śmierdziała moczem i kałem. Jej cuchnący oddech przywodził na myśl siarkowy odór gnojówki. Gimpel, który nigdy o nikim źle nie myślał, czy to o mężczyźnie, czy kobiecie, westchnął tylko.

– Wanna i szczotka do zębów mogą wyleczyć wiele dolegliwości – powiedział.

– Ale nie utykanie i zeza.

– To też?

– Więcej jeszcze – Razjer potrząsnął palcem. – Jest dwa razy starsza od ciebie, ma płaski biust oraz czworo dorosłych dzieci, każde bez grosza przy duszy.

– Wiesz to z pewnego źródła? – Gimplowi zrzędała mina.

– Jakim są moje oczy i nos.

– Ale swat obiecał...

– Nigdy nie ufaj swatowi. Są zawodowymi kłamcami.

Od tego spotkania zaczęła się przyjaźń Razjera Sztube z Gimplem, z którym wspólnie podróżował do *sztetlu* w Birobidżanie, gdzie, jak powiadano, Żyd nie musi nigdy bać się prześladowań. Żyjąc pośród dwustu Izraelitów i zaledwie kilku szabesgojów¹⁰, Razjer

⁹ Żydowski piekarz Gimpel to tytułowy bohater jednego z opowiadań Isaaca Bashevisa Singera (1904–1991), pośmiewisko całego miasteczka, uważany za głupka i prostaczka, którego łatwo oszukać i wywieść w pole.

¹⁰ Szabesgoj – gwarowe i pogardliwe określenie goja (nie-Żyda) wynajmowanego za grosze przez Żydów do wykonywania czynności zabronionych im przez Torę w szabat; potocznie goj występujący się Żydom.

byłby szczęśliwy w swoim nowym domu, mimo że ziemia przypominała tu pustynię, gdyby nie fakt, że ortodoksi nie strzygli swoich bród. Nauczony strzyc włosy na sposób turecki przez swego ojca, który z kolei tajniki zawodu poznał od albańskich muzułmanów, Razjer niewiele miał w Birobidżanie okazji, aby z nożycami, maszynką do strzyżenia i damasceńską brzytwą zaprezentować pełnię umiejętności. Kobiety goliły głowy i nosiły peruki, mężczyźni zaś zapuszczali pejsy, długie brody i włosy, których Kodeks Świętości¹¹ zakazywał im strzyc. Niektórzy z tych chasydów najwyraźniej wzięli sobie mocno do serca opowieść o Samsonie i wierzyli, że utrata włosów przyniesie im niemoc i bezsilność. Łysina, podobnie jak nagosc, umniejszała świętość człowieka, zmuszając go do tego, aby loki z boku głowy nosił długie aż do pasa.

Ale, jak powiedział Razjer do Gimpla, trzeba być *mensch*¹², aby obciąć włosy drugiemu człowiekowi, nie wspominając o zaokrągleniu brody, tak aby jej boki nie moczyły się w barszczu spożywanym wieczorem. Golenie brzytwą? Nie do pomyslenia wśród ortodoksów. Gdyby nie kilku świeckich Żydów, w większości młodych, a przez to jeszcze bez bujnego zarostu na twarzy, damasceńska brzytwa, prezent od ojca z okazji bar micwy¹³, nadal spoczywałaby nieruszona w swoim etui z polerowanego drewna tekowego wyścielanym niebieską flanelą.

Pan Bahar wołał, aby Awraham poszedł na uniwersytet, ale młodzieniec od najwcześniejszych lat chciał zostać fryzjerem i obsługiwał drugi fotel w rodzinnym zakładzie od chwili jego otwarcia w Tiranie. W tamtych czasach zawodowi fryzjerzy, zawsze wytworni i elegancko ubrani, nigdy nie skończyli strzyżenia i golenia, zanim nie wygładzili twarzy klienta za pomocą dwóch nici, którymi usuwali każdy meszek, i nie opalili włosów w uszach i dokoła nich, nie wymasowali karku, nie ustawili kręgów szyjnych i nie wklepali wody kolońskiej na bazie olejku różanego. Gdy Awraham był uczniem, strzygł dzieci i mężczyzn z niższych warstw społecznych, a oprócz

¹¹ Kodeks Świętości to część Księgi Kapłańskiej o charakterze zbioru prawnego, regulującego życie codzienne; Kodeks ma ukazać Izraelowi drogę do osiągnięcia świętości.

¹² Wyraz pokrewny z niemieckim słowem *Mensch* (człowiek), oznaczający „osobę prawą i honorową”.

¹³ W judaizmie rodzaj konfirmacji, przyjęcie chłopca, w dzień jego trzynastych urodzin, do społeczności religijnej dorosłych.

tego zmiatał włosy z podłogi, podgrzewał samowar, podawał klientom kawę i herbatę, a w wolnych chwilach uczył się sztuki fryzjerskiej, z uwagą obserwując ojca. I tak szybko opanował tajniki tego fachu, że niektórzy wręcz życzyli sobie, aby to właśnie on zajmował się stryżeniem ich bród, goleniem, nitkowaniem i wypalaniem włosów w uszach. Ojciec Awrahama dumny był ze zręcznych rąk syna – podczas gdy jedną przycinał włosy, drugą delikatnie przesuwiał głowę klienta w pożądaną stronę. Widać było, że niedługo nie będzie miał sobie równych. A ponieważ starszy pan Bahar był dobrotliwym człowiekiem, ustąpił pierwszy fotel synowi, gdy ten osiągnął dojrzałość. Na nowej posadzie Awraham niekiedy podchodził do drugiego fotela, aby po cichu szepnąć ojcu do ucha, co należy poprawić. „Powinieneś bardziej przyciąć z lewej strony” albo „Ta hiszpańska bródka jest nierówna”. Ojciec nigdy nie sprzeczał się z synem, lecz uśmiechał się do siebie, wiedząc, że pewnego dnia jego syn również nauczy się, że nawet doskonałość przemija.

W Birobidżanie zatem, aby uniknąć śmierci głodowej, Razjer musiał raz w tygodniu jechać do Browieńska, gdzie niedawno zmarł lokalny golibroda. Początkowo miejscowych niepokoił fakt, że nowy fryzjer pochodzi z Birobidżanu.

– Wy Żyd? – pytali.

– A czy wyglądam na Żyda? – odpowiadał, wskazując na swój nos.

– Ale mieszkacie w Birobidżanie.

– Ironia losu.

– Czyja?

– Ach – odrzekł, świętobliwie składając dłonie. – Gdybym wam opowiedział, usłyszelibyście o tym, jak zdradzieccy są ludzie, ale ponieważ nie chcę, abyście powątpiewali w dobroć człowieka, bo to prowadzi do rozpaczy, oszczędzę wam mojej historii.

– Niech Bóg wynagrodzi wam waszą dobroć.

Gdyby nie jego spłaszczony nos, ludzie w miasteczku pewnie widzieliby w nim Żyda. A tak uważali go za pobożnego człowieka, okrutnie wykorzystanego. Ale mimo to wahali się z przyjściem. Dotknięta porażeniem ręka ich poprzedniego fryzjera wyrwała im włosy, które przycinał przy misce. Pierwszy klient Razjera, podstarzały wdowiec poruszający się o lasce, postanowił, że jeśli rezultat stryżenia okaże się okropny, to powie, że sam się ostrzygł, jak zresztą robiła większość ludzi w miasteczku. Ale starszy pan wyszedł z zakładu z fryzurą tak doskonałą, że kilka niezamężnych pań

zaprosiło go do domu na obiad. Po takim dowodzie arcyzmu Razjera zarówno mężczyźni, jak i kobiety, zdrowi, chromi, jednoocy, ślepi, żebracy, domokrażcy, duchowni i prostytutki chętnie oddawali się w jego zdolne ręce. Każdy czwartek rezerwowali „dla fryzjera” i siadali na niskim murku, czekając, aż Razjer obetnie ich ciemne, zmierzwione włosy. Ze względu na ostrą zimę wdowiec pozwolił Razjerowi korzystać ze swojej stodoły, choć i tam mroźny wiatr świstał przez szpary w deskach. Razjer jako pierwszy byłby skłonny przyznać, że nawet w wełnianych rękawiczkach bez palców nie był w stanie wykazać się swoim mistrzostwem, gdy zmrożone ręce tężały mu z zimna, a strzyżone włosy zamarzały.

Ta zimowa gehenna skończyła się, a jego życie uległo zasadniczej przemianie, gdy śmierć zabrała browieńskiego kowala, Piotra Lipnoskiego. Jego żona Anna zaproponowała Razjerowi, aby ustawił swój hotel przy kowalskim palenisku, które odziedziczył jeden z jej trzech synów po śmierci jej lubiącego się zabawić męża, wywołanej nadużyciem wódki. Po hulaszczej nocy w karczmie kowal potknął się w drodze powrotnej do domu i wpadł twarzą wprost do potoku, w którym leżał, dopóki o świcie nie odnalazł go najstarszy syn. Z szacunku dla pana Lipnoskiego, swojego stałego klienta, Razjer postanowił wziąć udział w nabożeństwie pogrzebowym. Na prośbę Anny przyciął Piotrowi sumiaste wąsy, zanim zmarły, starszy od żony o dwadzieścia lat, a teraz leżący w otwartej trumnie, nie dołączył do swoich przodków na miejscowym cmentarzu.

Po pogrzebie Anna zaprosiła Razjera na rodzinny obiad, w którym uczestniczyć mieli jej trzej synowie, dwudziestodwujęcioletni, dwudziestosiódmiolatek i dwudziestopięcioletni, oraz córka, lat osiemnaście. Razjer skwapliwie przyjął zaproszenie. Gdy szli zadaszonym przejściem łączącym kuźnię z domem, Razjer dostrzegł rząd równiutko ułożonych polan na opał. Za domem znajdował się ogród warzywny, w którym rosły rzodkwie, marchew, buraki, rzepa i małe cebulki, ale nie było ziemniaków. Podobnie jak do niedawna wielu chłopów, Anna uważała ziemniaki za owoc zakazany, którego użyła Ewa w raj, by zwieść Adama na pokuszenie. I zostało powiedziane, że ci, którzy je spożywają, grzeszą nieposłuszeństwem wobec Boga, gwałcą święte świadectwo i odmawiają sobie królestwa niebieskiego. Za ogrodowym płotem widać było rzędy drzew owocowych: śliwy, jabłonie i grusze. Wszedłszy do domu, Razjer ujrzał pokoje, których ściany nie były pokryte tapetami, ale lśniły jasnymi

barwami, każda w innym kolorze: czerwonym, niebieskim i żółtym. Anna i córka nakryły stół obrusem i postawiły na nim misy z kapuśniakiem, purée ze słodkiego groszku, pieczone grzyby, butlę kwasu oraz gigantycznej wielkości szczupaka, który obłożony lodem, przyjechał na tę wyjątkową okazję aż z okolic Wołgi. Jeden z synów podniósł trzy palce i rodzina pochyliła głowy w geście błogosławieństwa. Razjer, unosząc wzrok, zobaczył, że wszystkie dzieci zerkają na niego z ciekawością. W ich oczach widział jednak głównie podejrzliwość. Dopiero znacznie później Anna, ujrawszy go nago, odkryła jego sekret.

RODZINNE SEKRETY

Wszystkie dzieci Anny odziedziczyły po niej talent do przetrwania. Fakt, że najpierw urodzili się jej trzej synowie – Paweł, Dymitr i Grigorij – chłopci uznali za znak Świętej Trójcy, a piękna córka Natasza była kolejnym dowodem bożej miłości. Paweł, najstarszy, był teraz kowalem, co potwierdzał jego wygląd – szeroka klatka piersiowa i muskularne ramiona. To on ostatnimi laty zajmował się kuźnią w czasie częstych nieobecności ojca spowodowanych pijackimi wyprawami do karczmy. Dzięki temu umiał podkuć konia, wykuć siekiere oraz naprawić metalowe narzędzia. Oprócz tego miał zmysł artystyczny i talent do kutych mebli, których wyrobem się trudził, gdy miał mało innych kowalskich zleceń. Spod jego zręcznych rąk wyszły najpiękniejsze sprzęty w domu Anny, jak choćby ten stół ze szklanym blatem na żelaznych kutych nogach, uformowanych w delikatną kwitnącą winorośl, jakby wyrastającą z podłogi. Wszystkie ramy luster były jego projektu, podobnie jak piękne metalowe ogrodzenie i kuta brama wiodąca do domu. Posiadał też jeszcze jedną, godną uwagi umiejętność: celnie rzucał podkowami. Ogłoszony mistrzem Browieńska, jeździł nawet do innych miast, w których także zdobywał uznanie. Jak wiadomo każdemu, kto zna się na tej zabawie, glina, która wypełnia pole gry, musi mieć idealną konsystencję, aby zatrzymać podkowę dokładnie w tym miejscu, w którym wylądowała. Aby nie wyjść z wprawy, Paweł wybudował profesjonalny tor do rzucania podkowami w Browieńsku i z pomo-

cą przewodniczącego miejscowej rady importował specjalną glinę z glinianki w Małoarchangielsku na dalekiej północy, dzięki czemu Browieński stał się centrum tej atrakcyjnej gry, a Paweł, ze swoimi czarnymi falującymi włosami i długimi rzęsami – miejscowym bohaterem i bożyszczem.

Dymitr, drugi syn, robił wrażenie osoby pozbawionej uczuć, ale jego matka wiedziała, że pod kamienną z pozoru powłoką kryje się wielka łagodność. Od małego był poważnym chłopcem i gorliwym uczniem, co zwróciło na niego uwagę GPU, tajnej policji politycznej, dla której obecnie pracował. Był mężczyzną przystojnym, solidnie zbudowanym i zawsze starannie ogolonym, a jego inteligencja i pretoriańska postura sprawiły, że GPU zabrało go do Moskwy, by szkolić w czarnej sztuce szpiegowania. Jak większość kolegów, poprzysiągł wieść wstrzemięźliwe życie, oddane Wodzowi i ojczyźnie, i nigdy nie zawieść organizacji. Zawsze nienaganny, w każdy czwartek udawał się do zakładu fryzjerskiego „U Paula”, wielce popularnego wśród moskiewskiego *beau monde*. I chociaż z powodu przedłużającego się w nieskończoność oczekiwania na swoją kolej kusiło go, aby skorzystać z prawa agenta GPU i ominąć kolejkę, powstrzymywał się przed ujawnieniem swego rządowego statusu, podobnie jak skrywał swe upodobanie do jednego z asystentów Paula, niejakiego Jurija Suzdala. Żywiąc nadzieję, że pewnej nocy będzie im dane spotkać się w parku i wymienić miłosne uściski, Dymitr jedynie bardzo dyskretnie dawał do zrozumienia, o czym marzy – a i to dopiero wtedy, gdy poczuł się bezpiecznie.

Aby poskromić swoje homoseksualne skłonności, Dymitr często przyglądał się opatrzonej autografem fotografii Josifa Wissarionowicza Dżugaszwilego, który przybrał rewolucyjne miano Stalin, łączące w sobie rosyjskie słowo „stal” i część nazwiska Lenina. Na nocnej szafce w swym niewielkim pokoju trzymał fotografię Feliksa („Żelaznego Feliksa”) Edmundowicza Dzierżyńskiego, niezwykle zadbanego mężczyzny, założyciela Czeka, pierwszej policji politycznej w Sowieckiej Rosji, oraz egzemplarz *Antyfony*, aby przypominał mu o problemie Kreona. Oddanie Dymitra państwu było wyraźnie widoczne w jego pisanych do domu listach pełnych czci dla Stalina, którego nazywał również czule *Woźd*, Najwyższym Wodzem, Soso, Kobą i Szeferem. Jego matka zachowała te listy i w końcu Razjer zwrócił na nie uwagę. W Birobidżanie doszły go słuchy, że członkowie tajnej policji, biorąc przykład ze swojego ido-

la Dzierżyńskiego, szczylicili się swoim zadbanym wyglądem. Możliwe, pomyślał sobie Razjer, że cudowne tureckie cięcie mogłoby zjednać mu przyjaźń Dymitra, który pewnego dnia okaże się użytecznym sojusznikiem. I tak właśnie w końcu się stało.

Grigorij, trzeci syn, kleryk w Leningradzie, był bladym, zamysłonym, przygarbionym młodzieńcem o pocących się dłoniach i ik-sowatych nogach, typem wiecznego poszukiwacza. Próbował, studiując życie i dzieła patriarchów, odkryć Świat, jedyną Prawdę, zgodnie z którą należy żyć – i za którą można umrzeć. W swoje dwunaste urodziny Grigorij towarzyszył ojcu do Ławry Peczerskiej w Kijowie, dwunastowiecznego monasteru wzniesionego pierwotnie w pieczarach, którym zresztą zawdzięczał nazwę. Ławra stała się źródłem jego wiary. Centralny ośrodek tego sanktuarium składał się z wielu pieczar, które w początkach Cerkwi były pustelniczymi celami. Skąpo oświetlone korytarze i schody prowadziły do szklanych skrzyń, mieszczących tysiące czaszek i szkieletów. W otwartych trumnach spoczywały zmumifikowane szczątki dawnych mnichów, spowite wypłowiałymi tkaninami, z twarzami zakrytymi ozdobnymi całunami. Na głowach niektórych z nich spoczywały korony – oznaka ich ważności dla Cerkwi. Jedynie ich wysuszone ręce, przypominające obcisłe skórzane rękawiczki, leżały odkryte, skamieniałe, gdyż porowata skała, podobnie jak piaski pustyni, wysysała z nich wszystką wilgoć.

Przez setki lat, jak twierdziła Cerkiew, te zatęchłe pomieszczenia były miejscem, gdzie święci powstawali z martwych. Ale gdy bolszewicy doszli do władzy, odkryli, że mnisi poruszali zmumifikowanymi ciałami niektórych zmarłych za pomocą drutów. Gdy zabobonni chłopci przechodzili mrocznymi jaskiniami, mnisi, naciskając dźwignie, sprawiali, że szkielety powoli podnosiły się do pozycji półleżącej. Wierni uważali to za cud i oddawali monasterowi swoje niewielkie oszczędności. Bolszewicy, rzecz jasna, mieli nadzieję, że ujawniając te oszustwa, spowodują, iż lud odwróci się od religii i skłoni ku ateizmowi. Ale już jako dwunastolatek Grigorij nie dbał o podstępny i sztuczny fakt, że niegdyś ludzie zadali sobie tyle trudu, żłobiąc te jaskinie w skale, by móc praktykować swoją wiarę. W tamtej chwili, oddychając ciężkim powietrzem, gęstym od dymu kadzideł i świec, zaglądając do szklanych szkatuł, czuł, jak omdlewa w nim dusza i poznał swoje powołanie: zostanie kapłanem i będzie służył Najwyższemu.

Natasza, piękność o alabastrowej skórze i blond włosach – fizyczna doskonałość z jednym zezującym okiem, co niekiedy było przyczyną jej podwójnego widzenia – odznaczała się instynktem sroki, bowiem nieustannie zbierała rozmaite małe przedmioty. Jej ręce nigdy nie były bezczynne, gdy jedna podnosiła jakiś drobiazg, druga w tym czasie już chowała poprzedni. Rzeczy, które sobie przywłaszczała, były właściwie bezwartościowe. Natasza była wrażliwą osobką i miała ogromną słabość do nieszczęśliwych historii, szczególnie zaś do romantycznych opowieści o porzuconych kobietach, z żalu za którymi zawsze płakała. Jak większość dziewcząt w jej wieku, chciała pięknie wyglądać i być pożądaną przez odpowiednich kawalerów do wzięcia. Różowiła policzki i czerwieniła usta, a także bardzo dbała o paznokcie, zarówno u rąk, jak i nóg. W większości sama szyła sobie ubrania, skrojone tak, aby podkreślić pełny biust. Miejscowy szewc, którego usidliła zalotnymi spojrzeniami spod trzepoczących rzęs, uszył jej dwie pary przepięknych butów, a policzył za jedną. Ponieważ podobała się wielu chłopcom, doszła do wniosku, że muchy najchętniej lgną do miodu. Zatem atrakcyjny wygląd i zgrabna figura stały się najlepszymi przyjaciółmi biednej dziewczyny. I jak wiele młodych kobiet, wykorzystywała swoje atuty, wodząc młodych mężczyzn na pokuszenie wyćwiczoną skromnością, trzepotaniem rzęs, kokieteryjnym śmieszkiem czy westchnieniami. Matka jednak nauczyła ją, że co łatwo przyszło, tego w życiu się nie ceni, a to, co uważane jest za rzadkie, najbardziej jest dla ludzi cenne. Niestety, nikt nie powiedział Nataszy, że największą życiową szansą jest nauka, która przychodziła jej z łatwością, ale z której z równą łatwością zrezygnowała.

*

Razjer od dawna chciał się ożenić, ale nigdy nie spotkał kobiety, która by mu się podobała. Szczerze mówiąc, to nawet o takiej nie słyszał, ani w religii, ani w polityce. Był człowiekiem praktycznym, charakteryzującym się równowagą pomiędzy uporządkowaniem a aspiracjami, i takie same cechy dostrzegał u Anny. W jej ruchach wyczuwał zwierzęcy ogień, zaś fakt, że była miejscową gawędziarką, przywoływał mu w pamięci opowieści jego matki. Była drugą kobietą, która naprawdę przyciągnęła jego uwagę. Pierwszą była pewna wdowa w Tiranie, o pulchnych policzkach i szerokich bio-

drach, która regularnie przyprowadzała do niego syna na strzyżenie. Razjer przez pewien czas zalecał się do niej, a raz nawet towarzyszył jej do kościoła. O umówionej godzinie w niedzielę czekał na nią na stopniach, pod oknem z rozetą. Przyszła, jak zwykle z głową nakrytą chustką zwaną babuszką, ubrana na czarno. Z uwagą słuchał księdza, ale jakoś nie mógł zmusić swego racjonalnego umysłu do zaakceptowania cudów, które stanowiły podstawę jej wiary. Ostatecznie jej dewocja przeważyła przyjemność, jaką dawało mu jej towarzystwo, i pozwolił, aby ich przyjaźń wygasła.

Anna ponownie zaprosiła go na kolację. Miała nadzieję, że zanim Grigorij i Dymitr wyjadą z Browieńska, przekonają się, podobnie jak ona, że Razjer jest dobrym człowiekiem, który ma poważne zamiary wobec ich matki, a im samym nie życzy źle. Po gorącej zupie zagryzanej maślaną bułką Razjer westchnął i aż wzdrygnął się z przyjemności, gdy Anna Lipnoska podała mu pstrąga, zrecznie obranego z ości i doskonale przyprawionego. Ale czworo dzieci nie przekonało się do człowieka, który przybył z Birobidżanu.

Ludzie z miasteczka jednak polubili fryzjera i traktowali go jak goja, z czym czworgu dzieci Lipnoskich trudno było się pogodzić. Kiedy więc Anna zaproponowała, aby Razjer przespał się na nowo pokrytym sienniku, który przygotowała koło pieca, co ochroniłoby go przed zimnem, jej dzieci narzekały pod nosem, że najpierw zaprosiła szatana na rodzinny posiłek, a teraz jeszcze chce, żeby spał pośród nich. Czyżby chciała, by niewierny podciął jej – i im – gardło w nocy albo zatruł przydomową studnię, najlepszą w Browieńsku? Co ona sobie myśli?

Jej mąż Piotr porzucił małżeńską sypialnię niedługo po tym, jak urodziła się Natasza. Nad małżeńskie powinności przedkładał uciechy z przygodnymi dziewczkami i wołał upijanie się w karczmie od uroków domowego ogniska. Ale nawet gdyby Razjer był żydowskim odszczepieńcem, to czy znaczyło to, że nie może być dobrym mężem? Bystra Anna, w której żyłach płynęła gorąca krew, widziała ten błysk w oku Razjera, a miejscowe plotki upewniły ją, że Żydzi stronią od picia i nie biją żon. W zamian ofiarowałyby mu obfity biust, w którym mógł schować twarz; pełne biodra, smukłe kostki u nóg i małe stopy; potężny, ale całkiem zgrabny tył; ręce stwardniałe od pracy, ale delikatne w łóżku; gęste czarne włosy zebrane w grubo warkocz z tyłu głowy; pełną twarz o jasnej karnacji, ciemnych oczach, szerokich kościach policzkowych i zdrowych zębach.

Jako kobieta przedsiębiorcza, napędzana nieograniczoną energią, była nieustraszona. Razjer nie miał wątpliwości, że mogłaby ukoić jego niespokojną duszę miłością pełną pasji. Już samo przebywanie w jej obecności go podniecało i przewidywał w wyobraźni zmysłowe życie pełne fizycznej przyjemności. Nie wspominając o uprawianiu ogródka. Do czasu, kiedy nadejście wiosny przemieniło posępne stepy w feerię kolorów, Anna i Razjer zdołali już ujawnić wobec siebie swoje zamiary, a kiedy Paweł wyjechał rzucać podkowami, udało się im nawet poswawolić. To właśnie wtedy Anna zobaczyła, że Razjer jest obrzezany, ale powiedziała, że fakt, iż jest Żydem, nie ma dla niej najmniejszego znaczenia.

Przerażony Gimpel nieustannie powtarzał przyjacielowi, że goje mają tylko jedno określenie na Żydów: „parchy”. Kiedy Razjer oficjalnie zgłosił chęć ożenku, Gimpel przekonał miejscowego rabiego, aby podzielił się z szaleńcem swoją talmudyczną mądrością. Stary rabbi pokonał całą drogę pieszo, gdyż osioł ze *sztetla* zranił nogę drutem kolczastym. A nie było mu łatwo, bo poskręcany artretyzmem, musiał mocno opierać się na kuli, by choć trochę złagodzić ból pleców.

Gdy rabbi usadowił się nieopodal pieca, gotów do dyskusji z apostatą, zaczął od starej, wypróbowanej metody, czyli pouczającej opowieści.

– Znałem niegdyś pewnego Żyda z Frampola – zaczął ogródkami – który ożenił się z gojką, ponoć tak czystą, jak górski potok. Pół roku po ślubie powiła mu syna. „Kto jest jego ojcem?”, zapytał Żyd. „Ty, oczywiście. Czy jesteś tak głupi, czy tak tępy, że nie pamiętasz, kiedyśmy razem legli?” Żyd policzył czas na palcach i powiedział: „Ale to było sześć miesięcy temu, a ty już masz dziecko”. Kobieta potrząsnęła głową w rozpacz. „Czyżbyś nie wierzył w cuda? Ty, który wierzysz, że Mesjasz przybędzie na białym koniu?” Żyd zamyslił się na chwilę, po czym odparł: „Masz rację”. Na co ona odrzekła: „Oczywiście, że mam rację. Często mi powtarzałeś, że za tym światem leży inny, prawdziwy, i że to tam, w tamtym prawdziwym świecie znajduje się prawdziwa prawda. Że na tym świecie widzimy tylko cienie”. Żyd pokiwał potakująco głową i przeprosił żonę, która nigdy więcej z nim nie obcowała, a mimo to urodziła jedenaścioro dzieci. Czy takiego życia chcesz dla siebie? Goje naszą własną wiarę obracają przeciwko nam – rabbi splunął. – A spośród tych, co wypaczają i przekręcają prawdę, najgorsze są kobiety. Przypomnij so-

bie Ewę, Dalilę, wszystkie te niewiasty, które oszukiwały mężów. Już wiecznie utyskująca żydowska żona jest wystarczająco zła, ale gojka jest znacznie gorsza. Zawróci ci w głowie i zaczniesz myśleć, że chrzan to miód. Każde małżeństwo ma swoje dobre i złe strony. Dlaczego więc chcesz zacząć jak najgorzej? Trzymaj się swoich. Z żydowską żoną przynajmniej będziesz znał jej wszystkie sztuczki; żona gojka używa takich, o jakich ci się nie śniło.

Razjer pokiwał głową i dał rabbiemu kilka monet na potrzebujących, ale nie zmienił zdania w sprawie małżeństwa z Anną Lipnorską. Często rozkoszował się jabłecznikiem Anny, powiedział więc do Lwa Kanoffa, że jeśli ona jest na tyle nierozważna, aby poślubić fryzjera, on ze swej strony może przynajmniej zadbać o jej ogród. Lew potrząsnął głową, zamruczał „bzdura”, ujął Gimpla pod ramię i pokuśtykał z powrotem do *sztetlu*, gdzie następnego dnia nazwisko Razjera zostało wykreślone z rejestrów gminy.

To wykluczenie tak przybiło Gimpla, że podjął jeszcze jedną próbę, aby przekonać Razjera do małżeństwa w zgodzie z własną wiarą. Powiedział, że Żydzi, aby przetrwać, muszą pozostać jednym narodem i nie mogą osłabiać własnej kultury, i że religia jest czymś większym i znacznie ważniejszym niż jakakolwiek osoba.

– Teraz to już gadasz jak bolszewicki zelota – poskarżył się Razjer. – Mówią, że partia jest ważniejsza niż jednostka i że, w istocie, jednostka, „nowy człowiek”, powinien utożsamiać się z partią.

– Armia nie pójdzie na wojnę, jeśli każdy gonić będzie za własnym interesem – odparł Gimpel, obgryzając skórkę przy paznokciu. – Żydzi, jak żołnierze, muszą przestrzegać tych samych wartości i zasad. Inaczej zapanuje chaos. Jeśli wymieszamy się z gojami, tracimy naszą tożsamość.

– Arystoteles – powiedział z dumą fryzjer. – Słyszałeś o nim?

Gimpel przecząco potrząsnął głową.

– Ja też nie. Ale według naszego rabbiego z Tirany, starodawny konflikt pomiędzy jednostką a państwem i jego skutki pojawiły się już w jego dziele. Powiem ci, co wiem.

Piekarz, niespokojny o swój piec, który zostawił pod opieką czeładnika, przecesał włosy ręką i poprosił, aby Razjer się streszczał.

– Wielki Arystoteles mówi, że jest różnica pomiędzy tym, co słuszne według prawa, a tym, co słuszne według jednostki. Mówi, że niekiedy słusznie jest działać wbrew prawu, jak wtedy, gdy obrzędy religijne sprzeczne są z ustawami państwa. Inaczej mówiąc, Gim-

pel, nie ma właściwej odpowiedzi, jest tylko ta, która rodzi się w duszy każdej osoby.

Jednak dopiero wtedy, gdy Gimpel zakosztował pierogów Anny, zgodził się zostać świadkiem i z dumą odegrał swoją rolę przed jakimś pomniejszym urzędnikiem, który udzielił ślubu młodej parze. Krewni zmarłego męża Anny nie mogli uwierzyć w nowinę i pewni byli, że fryzjer zadał jej jakiejś mikstury. Jej dzieciom również ciężko było pogodzić się z nowym małżeńskim nazwiskiem matki, Sztube, powoli jednak ustąpiły. W końcu Razjer nigdy jej nie pobił ani nawet nie uderzył otwartą dłonią, nigdy nie upił się do nieprzytomności, nigdy też jej nawet nie złajał za to, że kupiła drogo kury, a sprzedała tanio kurczaki. Piotr wybatożyłby ją za taką niegospodarność. Czyż nie nosi po dziś dzień śladów na plecach od jego pasa?

Z łatwością wrodzoną rdzennym Rosjanom Razjer wpasował się w upływ pór roku i wydarzeń. Jesienią, kiedy lasy i pola pełne były grzybów, zabierali kosze i wiadra i przemierzali razem z Anną kilometry w poszukiwaniu jadalnych gatunków, szczególnie upodobawszy sobie *białyje griby*, które zabierali do domu, aby jeść je na surowo, dorzucać do niezrównanych zup gotowanych przez Annę lub suszyć na później. Te wyprawy nabrały dla nich specjalnego znaczenia, gdyż w ciepłe dni odkładali kosze na bok i kochali się na łące, nie bacząc nawet na to, że niekiedy wieczorny przymrozek ścinał łądzki traw, które dotkliwie wtedy uwierały. Potem Razjer trzymał Annę w ramionach, a ona dziękowała mu za jego dobroć. W odpowiedzi doceniał jej szczodrość i ducha niezależności. Często marzył o tym, aby ta jesień nigdy nie miała końca. Kiedy jednak ciemna zima nadeszła, grali w domino i szachy przed brzuchatym piecykiem, podczas gdy sapiący obok samowar, podgrzewany przez sosnowe szyszki i węgiel w rurze paleniskowej, czekał na nich z mocną czarną herbatą. W te dni, gdy mróz nieco osłabł, Razjer i Anna z przyjemnością jeździli na łyżwach po zamrzniętych sadzawkach, które miejscowi oczyszczali ze śniegu. Biegi na nartach po okolicy, ulubiony sport miejscowych, jakoś nigdy nie przypadły mu do gustu, ale polubił łowienie ryb pod lodem. Razem z podobnymi sobie wędkarzami wznosił prymitywne budy wokół otworów w lodzie wywierconych wiertłami i budował paleniska, aby nie zamrznąć. Choć stawy zamarzały całkowicie do samego dna, to lód na jeziorach nie sięgał tak głęboko i właśnie w tej niezamrzniętej przestrzeni, nad

samym dnem, gromadziły się tłuste ryby. Wiosna, radość każdego poety, witała ich polnymi kwiatami i wędrownymi ptakami, przyciągającymi wędrowców i ornitologów. Latem pływali w ulubionym strumieniu i urządzali sobie pikniki nieopodal, popijając krystalicznie czystą wodę.

Razjer istotnie odnosił się do Anny z ogromną dobrocią. Zmienił nawet na jej prośbę imię na „Razan” – na cześć zmarłego przyjaciela – i uprawiał swoje fryzjerskie rzemiosło z pełnym profesjonalizmem, nigdy nie narzekając, nawet wówczas, gdy ciemni chłopci odmawiali zapłaty pod pozorem, że rzucił na nich zły urok. Nie miał za to pojęcia, że Anna używała Dymitra jako swojego windykatora. Przy swoim biurku tajnego agenta Dymitr napisał na prośbę swojej rodzicielki niejeden list do miejscowego sekretarza partii.

Sekretarz komunistycznej partii w Browieńsku, Basil von Fresser, uważał się za lepszego od miejscowych, ponieważ jego rodzina przybyła do Rosji za Piotra Wielkiego, który sprowadził do kraju tysiące Niemców, aby zeuropeizować swoją ojczyznę. Początkowo Basil hamował swe arystokratyczne zapędy, dzięki czemu udało mu się zdobyć stanowisko miejscowego sekretarza partii. Ale już dzień później zjawiał się w skórzanych krótkich portkach na szelkach i zielonym tyrolskim kapeluszu zwieńczonym białym piórkiem, krocząc tak dumnie, iż można było pomyśleć, że jest krewnym samego kajzera. Gdy Razan przycinał jego bródkę na modłę turecką i wypalał włosy w uszach – była to ta część wizyty, której sekretarz partyjny zawsze sobie życzył i która nieodmiennie wywoływała u niego nerwowe wzdrygnięcie – Fresser opowiadał o swojej szlacheckiej rodzinie i jej korzeniach sięgających do średniowiecznego Fryburga. Jakież szczęście mieli tutejsi chłopci, że ich sekretarz partyjny mówi po niemiecku, a jego przodkowie nosili zbroje i otrzymali od króla herb, który po dziś dzień można ujrzeć na proporcu wiszącym na ścianie sypialni za jego łóżkiem. W rzeczywistości członkowie partii komunistycznej wybrali go na sekretarza w końcu lat dwudziestych, kiedy nadal żywa była nadzieja na pogodzenie różnych klas społecznych, a przeszłość ludzi poszła w niepamięć. Jego towarzysze, z których większość była niepiśmienna, mieli nadzieję, że jego osoba przyciągnie handlarzy, zarówno wędrownych Azjatów, jak i znajomych Europejczyków, którzy przejeżdżali przez miasteczko. I faktycznie, wystarał się o to, by jeden z kołchozów wyposażyć nawet w generator prądu, który niewątpliwie byłby przedmiotem zawiści

Browieńska, gdyby miasto dysponowało przewodami elektrycznymi. Niestety, jedyną energię, z jakiej mogło korzystać, zapewniały nafta, węgiel i świece.

Co trzy dni sekretarz przychodził do „Kuzni”, jak zaczęto nazywać zakład fryzjerski, na „to, co zwykle”. Nic dziwnego, że w końcu zwrócił uwagę na botticellowską urodę Nataszy. Korpulentny, żonaty mężczyzna, który miał kark równie gruby, jak głowę i dawno temu porzucił zarówno małżeńskie współżycie, jak i szacunek dla żony, mimo że utrzymywał jej nazwisko na liście płac partii, zawsze pytał o Nataszę. Za każdym razem, kiedy się zjawiała, z podniecenia przytupywał lewą stopą, a prawą dłonią gładził brodkę, po czym wypinał pierś i recytował jakiś oficjalny poemat sławiący traktory albo pociągi czy nawet plan pięcioletni. Słodka Natasza rumieniła się i czmychała pod byle pretekstem. Sekretarz zawsze wtedy wzdychał.

– Cóż za wzór cnót! – powtarzał tę samą uwagę. Tego dnia, na widok Nataszy, palnął z głupia frant: – Panno Lipnowska, potrzebuje... – zamilkł, dla większego efektu – osobistego skryby. – Ani Natasza, ani Razan nigdy nie słyszeli takiego słowa. – Zatem? – zapytał Basil.

Prawdą jest, że Natasza wydawała się niezdolna do żadnej pracy z wyjątkiem szycia i gotowania, co zresztą doskonale wystarczało do małżeństwa. Ale jej ojczym nie miał zamiaru dopuścić do tego, aby defloracji jego pasierbicy dokonał czyjkolwiek mąż, obojętnie jak ważny. Anna dla odmiany była zdania, że ciężarna dziewczyna może zdobyć okazałą sumkę od takiego ancymonka, który obawiać się będzie hańby, jaka okryłaby jego nazwisko. Zaś odpowiednie pieniądze mogłyby skłonić do ożenku niejednego przystojnego młodzieńca. Natasza, w przeciwieństwie do niezliczonych wiejskich dziewcząt w jej wieku, dzięki szczodrości państwa umiała czytać i pisać. Kiedyś nawet, gdy udała się do Mińska, szukać tam swojego chłopca wśród stacjonujących żołnierzy, w państwowym urzędzie widziała maszynę do pisania. Później dowiedziała się, że młodzieniec ożenił się z białoruską dziewczyną, której ojciec był oficerem Armii Czerwonej. Aby pokryć koszty tej wyprawy, miała się różnych zajęć, łącznie ze sprzątaniami gołębników i karmieniem świń.

Zainteresowanie sekretarza von Fressera pochlebiało Nataszy i w końcu zebrała się na odwagę, aby zapytać o owo słowo „skryba”. Stwierdziła następnie, że potrafi pisać, zarówno drukowanymi literami, jak normalnie. A na maszynie? Nie, nie umie, ale bardzo chętnie

nie się nauczy. Czy sekretarz lub ktoś z funkcjonariuszy partyjnych mógłby udzielić jej kilku lekcji? Sekretarz odpowiedział, że to jego żona zawsze przepisywała dokumenty. Być może dałaby się nakłonić od nauczenia panny Lipnoskiej pisania choćby jednym palcem. Zaproponował w związku z tym, aby Natasza przyszła do jego domu w środę rano, a ona propozycję chętnie przyjęła. Rzecz wydawała się ustalona, ale Razan zapytał w tym momencie, czy aby tego dnia pani von Fresser nie wybiera się pociągiem do Biry z wizytą do matki. Basil walnął się ręką w czoło. – Jakież ja głupi, całkiem zapomniałem! Umówmy się w takim razie na wtorek.

Razan jednakże pamiętał, że pani von Fresser, którą los obdarzył mocnym wąsikiem nad górną wargą, we wtorkowe ranki odwiedzała pewną kobietę handlującą szczecina, która specjalizowała się w goleniu świń.

Ostatecznie, aby jakoś uporać się z pamięcią Razana do dat i dni, sekretarz powiedział, że jego rodzina potrzebuje gospodyni i kucharki i że Natasza mogłaby mieszkać w przybudówce, która niegdyś służyła za pokój zabaw jego jedynego syna Aleksieja, teraz już studenta medycyny w Leningradzie. Gdy sekretarz zaproponował do tego, że przejmie Nataszę na utrzymanie, Anna była zachwycona. A Razan nie zdołał zmienić przekonania żony, że ta propozycja przyniesie same korzyści. Czyż Natasza nie będzie miała, pytała Anna męża, własnego pomieszczenia, lekkiej pracy i skromnego wynagrodzenia na pokrycie osobistych potrzeb? I czyż nie zdobędzie umiejętności sekretarki? Jakaż rozsądna osoba mogłaby odmówić?!

Co więcej, już dawno domyśliła się, że Aleksiej, syn von Fresserów, miał wielką chrapkę na jej córkę, co było kolejnym dobrym powodem, aby pozwolić dziewczynie pracować w ich domu. Zanim Natasza się przeniósła, Anna wyjaśniła córce, jak bronić się przed niechcianym zbliżeniem – jak obiecywać, przeciągać, opóźniać i nie dotrzymać słowa i jak zdobyć złoty pierścionek. Kiedy Aleksiej, nieświadom faktu, że Natasza została zatrudniona w jego rodzinnym domu, przyjechał na wakacje, spotkała go rozkoszna niespodzianka: dziewczyna, której pragnął, pracowała u jego rodziny. Nie zdołał ukryć uczuć, jakimi darzył tę młodą kobietę od dawna. Miał jednak świadomość, że choć państwo oficjalnie zniosło podziały klasowe, to z powodu różnicy ich pozycji społecznej, podobnie jak jej kłopotów z okiem, jego rodzice nigdy jej nie zaakceptują.

Faktycznie, sekretarz i jego żona dokładali wszelkich starań, aby ich syn nie znalazł się sam na sam z Nataszą. Nigdy nie spuszcza-
li go z oka i korzystali z każdej okazji, aby skrytykować jej wiejskie nawyki i skromne wykształcenie. Za każdym też razem pomstowali na jej matkę, „tę spiskującą ladacnicę”, i jej ojczyma, „tego podstępnego Albańczyka”. Dla Aleksieja jednak najważniejszym argumentem był fizyczny urok Nataszy, a największą przeszkodą do pokonania – pożądanie, jakie wobec Nataszy czuł jego ojciec. Aby zachować dziewiczość pierwszego, musiał drugie utrzymać na wodzy. Zatem uzgodnił z Nataszą, że w czasie jego nieobecności będzie nadskakiwać jego matce, którą on z kolei poprosi, żeby przekazała Nataszy to wszystko, czego sama nauczyła się w czasie szkolenia w Moskwie przed ślubem z Basilem. Aleksiej doradził też Nataszy, że najłatwiej będzie jej ułagodzić wybuchowe usposobienie pani von Fresser, dogadzając jej nieograniczonemu apetytowi. Biorąc pod uwagę antytalent kulinarny pani von Fresser, Natasza powinna pozyskać jej sympatię, przygotowując kaczkę glazurowaną w miodzie, czerwoną kapustę z orzechami włoskimi i ciasto z jagodami. I o ile nikogo zapewne nie dziwi fakt, że pani von Fresser polubiła wysprzątany dom i smaczny posiłek, o tyle dziwne może wydać się to, że uczenie Nataszy sprawiało jej przyjemność. Od czasu zamążpójścia nie miała okazji używać swoich umiejętności i ze zdumieniem zauważyła, że nauczanie przychodziło jej w sposób naturalny, Natasza zaś okazała się pojętną uczennicą, która szybko opłamała sztukę pisania po mistrzowsku na maszynie.

Równie szybko przyswoiła sobie zasady buchalterii, ale wprowadzony przez nową sowiecką władzę wymóg, aby prowadzić dwie oddzielne rachunkowości – dla ubogich chłopów i bogatych kułaków – wystawił jej zdolności na próbę. Ta dodatkowa praca sprawiała, że pani von Fresser wznosiła ręce ku górze w geście rozpaczki. Nieszczęsna Natasza miała jeszcze gorzej, bo z powodu niesprawnego oka mieszała rubryki. Ostatecznie jednak jej dyploma okazała się cenną zaletą, gdyż Natasza zawsze dzieliła wyniki produkcji zamiast je podwajać, jak to czyniono wcześniej. Dzięki temu rolnicy w Browieńsku mieli zapisane w księgach dwa razy tyle ziarna, ile faktycznie oddali władzom, za to tylko połowę posiadanego przez siebie inwentarza. Ale bilansowanie „winien” i „ma” było niczym w porównaniu z koniecznością stawienia czoła grasującym żołnierzom.

Kiedy stalinowskie pociągi śmierci zaczęły pustoszyć gospodarstwa i zmuszać chłopów do ucieczki z ich zrujnowanych wsi, ludzie słusznie zaczęli zwać żołnierzy zwiastunami głodu. W Browieńsku, gdy czerwonooarmiści wyprowadzali oporne konie z wagonów, stukot ich kopyt na drewnianych pomostach i kamiennym peronie brzmiał jak dźwięk pogrzebowych dzwonów. Ludzie bez słowa patrzyli, jak żołnierze prowadzą konie, siodłają je i dosiadają. Jeźdźcy, wyszkoleni w wyszukiwaniu ukrytych zapasów żywności i zwierząt gospodarskich, zatrzymywali lub zabijali każdego, kto gromadził zapasy.

Przewidując pojawienie się tej komunistycznej szarańczy, chłopci już wcześniej poukrywali zboże w materacach, pod drewnianymi podłogami, w zamaskowanych ziemiankach na zaoranych polach, na dnie studni, w dziuplach drzew, pod stogami siana, w dołach wykopanych pod chlewami, w podwójnych ścianach domów, w lasach i w kuźniach. Swoje zwierzęta albo zarżnęli i zjedli, albo popędzili głęboko w las. Żołnierze, widząc pulchne policzki mieszkańców Browieńska, byli pewni, że czeka tu na nich istny róg obfitości. Istotnie, sporo znaleźli, ale mniej, niż się spodziewali. Z pomocą anonimowego informatora udało im się odkryć ziarno tych nieszczęsnych, którzy ukryli zbiory pod deskami podłogi. Wśród lamentów i przekleństw poprowadzili spryciarzy do bydłowego wagonu i zaryglowali drzwi. Był też specjalny wagon, pomalowany jaskrawoczerwoną farbą, wyposażony w sprzęt do wyświetlania filmów, krótkich propagandowych historyjek opatrzonych morałem o złu, jakie wyrządzają kułacy, i o dobru czynionym przez robotników. Ale nawet wówczas, gdy zadziwieni chłopci obejrzeliby te zdumiewające ruchome obrazy, nadal twierdzili, że w Browieńsku nie ma bogactw natury, które władze mogłyby zabrać i sprzedać Zachodowi za twardą walutę. Wściekły oficer dowodzący zażądał ksiąg buchalteryjnych pierwszego sekretarza. I tak na scenę wkroczyła Natasza.

Z jej zapisków wynikało, że wszystko to, co zebrali czy wyhodowali chłopci, zostało przez nich zjedzone lub oddane państwu. Nic się nie ostało. Pełni podejrzeń, ale bez dowodów, żołnierze zapakowali się do pociągu i odjechali z Browieńska do następnego miasta. Sekretarz partyjny von Fresser roztropnie doradził swoim podopiecznym, aby odczekali tydzień, zanim powyciągają zapasy, na wypadek, gdyby żołnierze chcieli ich przechytrzyć i złapać na gorącym uczynku. Ten tydzień oczekiwania był jedynym okresem w życiu miasteczka, gdy jego mieszkańcy odczuli pewien niedostatek.

Sekretarz zapytany, co można zrobić dla aresztowanych chłopów, poprzysiągł też, że wykupi ich z więzienia. Co więcej, obietnicy dotrzymał, zapłaciwszy własnymi rublami.

Informator, który straszliwie bał się o własne życie, błagał żołnierzy, aby zabrali go ze sobą, tym bardziej że nigdy w życiu nie jechał pociągiem. Ale wojskowi rabusie zostawili go na pastwę rozwścieczonego i żądnego zemsty tłumu. I choć pod wpływem nalegań byłego popa tłum pozwolił mu odejść w pokoju, to odszedł tak jak stał – w jednym ubraniu na grzbiecie i kaloszach wyciętych ze starych opon samochodowych na bosych stopach.

Gdy los Nataszy tak pomyślnie się ustabilizował, przynajmniej chwilowo, Razan skupił się na powiększaniu swojego zakładu. Paweł wybudował mu izbę, przez ścianę z kuźnią, wyposażoną w system ogrzewania. Razan wydrukował też sobie druki reklamowe, które Anna i jej przyjaciele hojnie rozdawali w czasie swoich wypraw za miasto. Kilka ogłoszeń w lokalnej prasie spowodowało do zakładu ciekawskich mężczyzn, którzy chcieli poprobować owej nowinki zwanej tureckim strzyżeniem. Opowieści o zdolnościach fryzjera zataczały coraz szersze kręgi, a szczególne zaciekawienie budziła owa tajemna umiejętność maczania wacików w spirytusie, pocierania nimi uszu, po czym wypalania włosów w uszach bez uszczerbku dla zdrowia klienta. Przedsiębiorca Anna podawała kawę parzoną po turecku albo mocną herbatę i wynajęła młodą dziewczynę, emigrantkę z Anatolii, do produkcji tureckich ciastek podawanych do napojów, co zawsze przynosiło kilka dodatkowych kopiejek. Już wkrótce w kasie pobrzękiwał coraz większy utarg, ku wielkiej radości Razana, Anny, Pawła, Nataszy i, co dziwne, Dymitra, który pisał do matki, że już niedługo nadejdą dla niej i jej męża dobre czasy.

Tylko Grigorij wciąż nie przekonał się do ojczyma, którego bezskutecznie próbował nawrócić. W czasie ostatniej wizyty w Browieńsku postanowił okazać pokorę i skromność, obmywając stopy Razana, i nawet namydlił je roślinną gąbką. W zamian za to poprosił ojczyma, aby ten pomodlił się z nim w piwnicznej spiżarni, którą Grigorij przerobił na małą kaplicę. Nad niskim ołtarzem, na którym wspierała się ikona Jezusa Ukrzyżowanego, wisiała oprawiona w ramki fotografia Stalina. Ciemności rozświetlał wąty płomyk wotywniej świeczki, gdy Grigorij i Razan uklękli na turkiestańskim kobiercu, aby podziękować za pomyślność rodziny.

W drżącym świetle świecy, spotęgowanym złotymi i srebrnymi błyskami ikony, lśniącej jak magiczny pył, Grigorij ze łzami w oczach błagał Razana, aby dostrzegł światło chrześcijańskiej prawdy. Razan podziękował, ale odmówił. Po czym obaj mężczyźni podnieśli się z klęczek i poszli do kuchni na *czaj*. Razan czuł się nie-swojo. Po rewolucji religia wypadła z łask, a mimo to, ku powszechnemu zdziwieniu, Grigorij nie tylko przyłączył się do tzw. Żywej Cerkwi¹⁴, ale doskonale sobie radził jako jeden z *obnowlenców*, czyli tych, którzy popierali skróconą formę liturgii i ograniczoną liczbę duchownych.

– Ci, którzy wierzą, żyć będą w krainie miodem i mlekiem płynącej – oznajmił Grigorij, popijając czarną herbatę. Dodał do herbaty dwie kostki cukru.

– Z twoich ust do uszu Boga – powiedział Razan, nie chcąc wydać się nazbyt krytycznym. – Ale powiedz mi, kto w twojej wierze jest na pierwszym miejscu, Bóg czy państwo? Tak samo obiecują raj – zamilkł na chwilę. – Podaj mi, proszę, miód – dodał.

Zaskoczony tym pytaniem, Grigorij nie chciał wydać się ani antykościelny, ani antyrewolucyjny. Zadumał się nad sprawą, wolno mieszając herbatę. – Czy człowiek nie może wierzyć w raj na ziemi tak samo, jak w niebie? – odrzekł w końcu.

– Zatem zrównujesz Stalina z Bogiem? – zapytał Razan, unosząc brwi ze zdziwieniem.

– Chrystus jest naszym niebieskim Zbawicielem – odrzekł Grigorij, robiąc znak krzyża – a *Woźd* naszym ziemskim. Obaj ukochali ludzi i ludzie kochają ich.

Ale Razan słyszał niepokojące plotki, jakoby Cerkiew miała współdziałać z rządem. – Bolszewicy, podobnie jak car, potrzebują kapłanów, którzy będą zdradzać tajemnice spowiedzi. Nie niepokoi cię to?

– Czy państwo może zajrzeć w duszę człowieka? – Grigorij odpowiedział wymijająco. Fryzjer wykorzystał tę odpowiedź, aby dowiedzieć się czegoś o Żywej Cerkwi. – Rozumiem. Jak marrani wyznajecie swoją wiarę potajemnie? – zapytał. Grigorij zrozumiał aluzję do hiszpańskich Żydów, którzy oficjalnie przeszli na chrześcijaństwo, aby utrzymać się przy życiu w czasie inkwizycji, a potajemnie nadal wyznawali judaizm.

¹⁴ Ruch Żywej Cerkwi, czyli Renowacjonizm lub Odnowicielstwo.

– Skąd możemy wiedzieć, co ludzie kryją w sercach? – Grigorij wzruszył ramionami.

Razan doszedł do wniosku, że Grigorij jest członkiem Cerkwi Katakumbowej¹⁵, czyli jednym z owych potajemnych wyznawców wiary, do której nie można było przyznać się otwarcie. Sięgnawszy po cukrowe ciasteczka drożdżowe, Grigorij pogryzał je delikatnie, jakby bał się, że trafi na kamień. Wtedy Razan uświadomił sobie, że Grigorij ma sztuczną szczękę. To na pewno uboga dieta lat spędzonych w seminarium wywołała chorobę dziąseł. W przeciwieństwie do Stalina, którego sztuczna szczęką była skutkiem nadużywania tytoniu i alkoholu, Grigorij unikał jednego i drugiego. Wpatrywał się teraz w Razana, powoli kiwając się na krześle, jakby naśladowując modlących się Żydów. – Jesteście mądrym człowiekiem, Razan, zatem powiedzcie mi: kochacie Boga i Stalina?

– Któż ich nie kocha?

– Mienszewicy, rewolucyjni socjaliści, monarchiści, trockiści, zionowiejowcy, kadeci, anarchiści, cudzoziemcy, sabotażyści, szpiedzy.

Dziwne, ale na liście Grigorija nie znaleźli się duchowni, wraz ze swoimi dziećmi, z których większość, naznaczona piętnem pariasów, nigdy nie znajdzie dobrej pracy.

– Ci, którzy nienawidzą proletariatu – ciągnął Grigorij, odsuwając na bok szklankę – nienawidzą towarzysza Stalina, tak jak handlarze ze świątyni nienawidzili Chrystusa. Przez stulecia – Grigorij wstał i zaczął chodzić po pomieszczeniu, wyraźnie poruszony – kościelne sobory się spierały. Zamiast pracować na rzecz harmonii Kościoła wprowadzał schizmy i nienawiść. Teraz mamy Żywą Cerkiew, kościół odnowy, popierany przez *Woźda*, więc wszyscy mogą doń wstąpić.

Razan, głęboko przekonany o słuszności fryzjerskiej prawdy, że najlepszym dowodem zmiany jest obcięcie włosów, zapytał: – A co z tymi, którzy chcieliby mieć wąsy w innym kształcie... co z nimi?

Grigorij odpowiedział, że religijne sekty poddadzą się państwu dla wyższego dobra całego narodu i że państwo uznało Żywą Cer-

¹⁵ Rosyjska Cerkiew Katakumbowa – niekanoniczna organizacja powiązana z Kościołem wschodnim, założona przez biskupa Ufy Andrieja Uchtomskiego pod koniec lat dwudziestych XX wieku, jako jego sprzeciw przeciwko Żywej Cerkwi i bolszewizmowi; Uchtomski nazywał siebie i wyznawców swojego Kościoła prawdziwie prawosławnymi. Katakumbowcy istnieją do dziś i np. uważają za świętego Adolfa Hitlera.

kiew. – Ponieważ nie mamy niezawodnego sposobu, by wiedzieć, który Kościół ma rację, to cóż za krzywda się stanie, obywatelu Sztube, jeśli uwierzycie w mój? Jeśli wasza wiara okaże się słuszna, spędzicie wieczność w raju. A jeśli nie... – Grigorij zamilkł.

Razan ciekaw był, czy gdyby się pomylił, kosztowałoby go to życie czy miejsce w raju. Grigorij wybrał Kościół, który był po stronie Stalina. Ale czy Boga?

– Po co szukać święceń w takich ciężkich czasach? – zapytał.

– Kiedy klękam przed ołtarzem... widzę świece oświetlające złoto ikon... czuję się wzniosły, ekstatyczny – Grigorij wyciągnął rękę przez stół. – Być może, gdybyście poszli inną drogą... uwierzyć oznacza wiedzieć – wyszeptał.

– Zawsze mnie uczono, że wiedzieć znaczy uwierzyć.

– Bawicie się w grę słówek – Grigorij cofnął rękę.

– Moja matka, nauczycielka, kazała mi wystrzegać się każdej wiary, która nie daje się udowodnić.

– Istnienie świata jest największym dowodem na dzieło Boga. Wątpienie narażało duszę waszej matki na ogromne niebezpieczeństwo.

– Wystawiam się na to ryzyko za każdym razem, gdy wypalam włosy w uszach Kozaków.

– Czy nigdy nie czuliście uniesienia duchowego?

– Owszem, dzięki miłości waszej matki.

– Z pewnością wierzyacie w moce potężniejsze od was i sprawy warte poświęcenia i męczeństwa.

– Komunizm?

– Duch Święty.

– Razan! – Anna zawołała z innego pomieszczenia. – Towarzysz major życzy sobie golenia.

Grigorij wstał, ruszył do drzwi, lecz zatrzymał się w pół drogi. – Wyższą sprawą jest to, co czuję – oznajmił tajemniczo.